BIBLIOTHEQUE ... BUCHKE

B.D.I.C

ORZEŁ BIAŁY (White Eagle) & SYRENA

8 Octobre 1959 — Price-Prix: 1/3, frs. 75, $ 0.20

SYRENA

ROK XIX

PARYŻ—LONDYN

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

NR 41/901 (598) CZWARTEK, 8 PAŹDZIERNIKA 1959

ZMIANY W REDAKCJI „DZIENNIKA POLSKIEGO"

— FUNDACJA WSZCZYNA KROKI O ZABEZPIECZENIE SWYCH PRAW

Zarząd Fundacji (Trustu) „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza" postanowił dokonać zmiany na stanowisku redaktora naczelnego „Dziennika Polskiego".

Jak się dowiadujemy dotychczasowy redaktor naczelny p. Tadeusz Horko w oparciu o nowopowstałą spółkę wydawniczą zamierza redagować nowe pismo codzienne w języku polskim w W. Brytanii. Pismo to nie będzie rzecz jasna miało nic wspólnego z kontynuacją „Dziennika Polskiego".

Zarząd Fundacji „Dziennika Polskiego" zwrócił się do sądu o zabezpieczenie swoich praw i swej własności, znajdujących się dotychczas w rękach powiernika. Chodzi przede wszystkim o drukarnię „Dziennika Polskiego", w której Fundacja posiada ponad 90% udziałów, a która, jak wiadomo, powstała w celu technicznego i materialnego umożliwienia wydawania „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza".

Ostry zatarg reżymu z Kościołem w Polsce

w sprawie biskupa Kaczmarka

NIEDAWNO kard. Prymas Wyszyński wygłosił kazanie, w którym mówił o ciężkim okresie, jaki przeżywa Kościół w Polsce. Kazanie było wygłoszone w kościele św. Anny w Warszawie, gdzie w roku 1953 kard. Wyszyński zaprotestował przeciwko aresztowaniu ks. biskupa Kaczmarka. Kilka dni później sam został aresztowany. Z tego można wnosić, że niedawne przemówienie Kardynała Prymasa stanowiło poważne ostrzeżenie reżymu, zwłaszcza, że znowu aktualna stała się sprawa biskupa Kaczmarka.

Paryski „Le Monde" przynosi mianowicie obszerną dokumentację w postaci wyciągów listów, wymienionych między episkopatem a rządem komunistycznym w Warszawie, które obrazują tło konfliktu między Kościołem a władzami komunistycznymi. Najnowsza ostra faza zatargu dotyczy pozycji ks. biskupa Kaczmarka z Kielc, którego reżym komunistyczny chce usunąć ze swego stanowiska.

W liście urzędowym do episkopatu z 5 czerwca 1959 Jerzy Sztachelski, w imieniu rządu Cyrankiewicza oświadczył że rząd Republiki Ludowej postanowił zakazać biskupowi Czesławowi Kaczmarkowi wykonywania działalności ordynariusza diecezji kieleckiej. Zakaz dotyczy spełniania funkcji liturgicznych, wynikających z jego tytułu ordynariusza, oraz sprawowania rządów w diecezji. List uzasadniony jest licznymi zarzutami i oskarżeniami pod adresem biskupa Kaczmarka z powołaniem się na jego kazania od roku 1957 włącznie. M. in. postawiony jest zarzut, że biskup kielecki prześladował duchownych „lojalnych wobec państwa". W rezultacie rząd komunistyczny domaga się od episkopatu wykonania decyzji rządowej złożenia z urzędu biskupa Kaczmarka.

W połowie czerwca biskup Kaczmarek w liście wystosowanym do kard. Wyszyńskiego odpierał wszystkie stawiane mu zarzuty. W szczególności, że oskarżał Chiny komunistyczne o prześladowanie Kościoła, gdyż jedynie podał fakty, które opublikował „Osservatore Romano".

Opierając się na liście biskupa Kaczmarka, sekretarz episkopatu polskiego ks. biskup Choromański, wystosował w dniu 19 czerwca pismo do władz rządowych, w którym odrzucił domaganie się od episkopatu odwołania ze swego stanowiska biskupa kieleckiego. List zaznaczał, że mianowanie i składanie z urzędu biskupa należy jedynie do kompetencji Stolicy Apostolskiej, a episkopat nie jest żadną władzą zwierzchnią w stosunku do ordynariuszy. Biskup Choromański wyraził w zakończeniu nadzieję, że rząd „Polski Ludowej" zbada ponownie sprawę i zmieni swą decyzję. Gdyby stało się inaczej, sprawa biskupa Kaczmarka „zaciążyłaby poważnie na stosunkach między państwem i Kościołem" i wywołałaby wielkie oburzenie wśród duchownych i wiernych.

Dnia 20 czerwca przedstawiciel rządu Cyrankiewicza w liście do episkopatu stwierdził, że nie może przyjąć do wiadomości wywodu, jakoby episkopat nie był w stanie wykonać decyzji rządu, opartych na prawie. Korespondencja między episkopatem i rządem komunistycznym jeszcze trwała czas jakiś, zamknęły ją: pismo biskupa Choromańskiego oświadczające, że episkopat nie jest w stanie zmienić swego stanowiska tak,

(Dokończenie na str. 8)

GEN. ANDERS PO POWROCIE Z KURACJI

Generał Władysław Anders z żoną Ireną-Renatą i córeczką Anią po powrocie z kuracji w ogrodzie swego mieszkania w Londynie.

Zaniepokojenie chorobą generała Andersa, obok licznych dowodów troski i przyjaźni, przybrało również formę plotek i pogłosek, niekiedy zgoła fantastycznych. Wyczuć w nich można było inicjatywę wiadomych czynników, którym zależy na sianiu niepokoju w społeczeństwie polskim w Kraju i na uchodźstwie.

Generał uległ lekkiemu porażeniu słonecznemu w czasie kąpieli i opalania się na plaży w Walii. Spowodowało to konieczność kilkutygodniowego odpoczynku, w szpitalu w Pennley.

Kurację tę wyzyskali lekarze dla zabiegów terapeutycznych w związku z ciężką raną nogi, jaką generał Anders odniósł w ostatnich dniach lipca 1920 roku, w bitwie z bolszewikami między Żabinką i Iwanowcami nad Bugiem. Zabiegi te wymagały specjalistów ze szpitala w Birmingham. W tym też szpitalu Generał odbył krótką rekonwalescencję, po której, jak donosiliśmy już w poprzednim numerze, powrócił do swych zajęć w Londynie.

Chruszczow wraca z Pekinu — wybory w Anglii

(Wydarzenia i uwagi)

NIC tak jasno nie pokazało spadku znaczenia międzynarodowego oraz ambicji światowych Anglii, jak hasła ostatniej kampanii wyborczej. Jak złośliwie napisał londyński „The Economist" z 3 br., spór konserwatywno-socjalistyczny w zakresie polityki zagranicznej był podobny do rywalizacji dwu chłopczyków, którzy przekrzykują się „Tatusiu, ja widziałem dłużej Chruszczowa!". Inne znów poważne pismo „The Observer" z 4 bm., zamieścił ironiczną karykaturę narady Eisenhowera z Chruszczowem rozważających czy lepszy będzie przyszły rząd brytyjski, który wprowadzi podatek od garnków, czy też taki, który go nie wprowadzi. Do takich bowiem małostkowych dylematów sprowadziły się, zdaniem cytowanych satyryków, zasadnicze różnice pomiędzy wyborczymi programami obu głównych partii brytyjskich.

Atut chiński kartą sowiecką

Tymczasem w wielkiej polityce światowej toczy się dalej rozgrywka zasadniczego znaczenia, rozpoczęta przed rokiem ofensywą dyplomatyczną Kremla na Berlin, której ostatnim ogniwem była wizyta Chruszczowa w Pekinie. Udał się on tam bezpośrednio po powrocie ze Stanów Zjednoczonych, podkreślając w ten sposób jak doniosłą rolę odgrywa w dyplomacji sowieckiej atut **„żółtego niebezpieczeństwa"**, od czasu komunizacji Chin ujęty mocno przez Moskwę.

Atut chiński sprawia przywódcom sowieckim rozmaite kłopoty i stwarza im problemy, niemniej najwięksi optymiści zachodni muszą się z tym godzić, że jest on wciąż kartą sowiecką, że komunistyczne Chiny z komunistyczną Rosją związane są interesami bardziej istotnymi, niż różnice, które na osi Moskwa—Pekin wynikają. Rozwianie się złudzeń zachodnich odnośnie siły tych różnic byłoby tym bardziej pożyteczne, że złudnym tym nadziejom towarzyszy niezmiennie myśl o zbliżeniu do Moskwy przeciw wspólnemu rzekomo „niebezpieczeństwu żółtemu". Myśl zarazem uwzględnienia jej interesów europejskich, więc zasadniczej akceptacji panowania sowieckiego nad Polską i innymi ujarzmionymi narodami europejskimi.

Wydaje mi się niezmiernie ważne, aby z roli „żółtego niebezpieczeństwa" czyli atutu chińskiego w dzisiejszym układzie światowym zdała sobie jasno sprawę w szczególności opinia polska, która ulega tu również różnokierunkowym, podwójnym złudzeniom. Po pierwsze zbyt pochopnie przyjmuje ona do radosnej wiadomości rzekomo groźny już dla Rosji wzrost siły Chin i przez to rywalizacji chińsko-sowieckiej, jako wróżącej osłabienie nacisku Rosji na Polskę. Po wtóre wielu Polaków nie bierze pod uwagę, że taka, wątpliwa tymczasem możliwość, a zwłaszcza postulowanie jej przez opinię zachodnią, otwiera dyplomacji sowieckiej pole do pozyskiwania mocarstw zachodnich, zwłaszcza Ameryki, na rzecz „zabezpieczenia" Rosji od strony europejskiej, czyli kosztem naszych, lepszych perspektyw.

Pozory i rzeczywistość wizyty w Pekinie

Wizyta Chruszczowa w Pekinie stała się doskonałym, taktycznym uzupełnieniem jego podróży do Stanów Zjednoczonych. Oficjalnie zimno przyjęty i cnotliwie pouczający swoich chińskich **„młodszych braci"**, że **„nawet tak szlachetny i postępowy system jak socjalizm nie może być narzucony siłą i przeciw woli narodów"** zarysował się Chruszczow w prosowieckiej opinii zachodniej jeszcze mocniej jako „godna respektu, demokratyczna" postać na tle otwartej wrogości komunistów chińskich.

Przytoczone wyżej zdanie, co należy podkreślić z przykrością, przyjęte zostało w prasie zachodniej naiwnie czy obłudnie, za dobrą monetę. Jakby zapomniano, że Sowiety narzuciły siłą swój „socjalistyczny" system wschodniej Europie i siłą go dalej utrzymują i że sam Chruszczow ma na sumieniu dziesięciolecia krwawego terroru, a ostatnio masakrę Węgier. Wszystko to z radości, że rzekomo karci i moralizuje złych komunistów chińskich, zapomniano.

(Dokończenie na str. 8)

Święto kawalerii w rocznicę września

Tegoroczne święto kawalerii zorganizowane w Londynie przez Zrzeszenie Kół Pułków Kawalerii w dniach 3 i 4 października odbywało się pod znakiem uczczenia dwudziestej rocznicy kampanii wrześniowej.

W sobotę dnia 3 października odbyła się zabawa taneczna w klubie Samopomocy Marynarki.

Uroczystości w dniu następnym rozpoczęły się nabożeństwem w katolickim kościele Brompton Oratory, odprawionym za dusze poległych kawalerzystów.

Kulminacyjnym punktem święta było złożenie hołdu sztandarom w sali sztandarowej Instytutu Historycznego Gen. Sikorskiego. Przybył na nie gen. Władysław Anders, który przemówił krótko do zebranych, wśród których poza delegatami pułków kawalerii znajdowali się m.in. gen. T. Bór-Komorowski, Janusz Głuchowski, Zygmunt Podhorski oraz przedstawiciele bratnich związków i organizacji.

W przemówieniu swoim generał Anders powiedział:

„Minęło dwadzieścia lat od kampanii wrześniowej, która była początkiem drugiej wojny światowej. Zdecydowaliśmy się na walkę w obronie granic i niepodległości Polski, nie z myślą o wygranej, lecz o przyszłości narodu polskiego. Walczyliśmy z myślą o przyszłych pokoleniach. Dziś mamy za sobą analizy działań, rozpatrywania przyczyn politycznych, gospodarczych i wojskowych, które spowodowały naszą w kampanii tej przegraną. Znamy dobrze zarzuty stawiane władzom Rzeczpospolitej, stawiane naczelnemu dowództwu i poszczególnym dowódcom. Historia oceni ile z tych zarzutów było słusznych. Część z nich na pewno była słuszna. Nie zmienia to jednak w niczym faktu, że kampanię tę — nawet gdyby ani jeden błąd nie został przez nikogo popełniony — musielibyśmy przegrać, zwłaszcza wobec zupełnego braku pomocy od naszych sojuszników, a przede wszystkim z powodu zdradzieckiego pchnięcia nożem w plecy przez Sowiety.

Niemniej decyzja podjęcia walki była słuszna i jedyna, jaką naród polski mógł podjąć. Gdybyśmy się byli poddali bez walki Niemcom i Sowietom nie oszczędzilibyśmy sobie strat. Zamiast na polu walki żołnierze nasi wyginęli by — razem z milionami innych Polaków — w łagrach i w obozach koncentracyjnych niemieckich, w łapankach i w masowych rzeziach. Polska zaś — i to jest najważniejsze — wymazałaby się dobrowolnie z mapy świata, kto wie czy nie na zawsze.

(Dokończenie na str. 8)

Ś. † P.

WACŁAW GRZYBOWSKI

Ambasador Rzeczypospolitej Polskiej, b. Przewodniczący Rady Jedności Narodowej w Londynie, wieloletni współpracownik Syreny—Orła Białego, zmarł w Paryżu w dniu 1-go października 1959 roku, pochowany na cmentarzu polskim w Montmorency

o czym powiadamia z głębokim smutkiem

Redakcja i Administracja
SYRENY — ORŁA BIAŁEGO

Fp2156

TADEUSZ FELSZTYN

BILANS ATOMOWY ANGLII

ZE wszystkich państw na świecie jedna właściwie tylko Anglia w pełni „postawiła" na energię atomową. Od 1955 roku, kiedy to po raz pierwszy prace nad energią, zwolnione z tajemnicy wojskowej, weszły na tory produkcji pokojowej, Anglia wybudowała dwie elektrosiłownie atomowe o łącznej efektywnej mocy 360,000 kilowatów. W tym czasie Stany Zjednoczone uruchomiły — poza licznymi stosami doświadczalnymi — elektrosiłownię atomową w Shippingcross o mocy 60,000 kw., Francja siłownię w Marcoule (30,000 kw), a wreszcie Rosja siłownię na Syberii o mocy 100,000 kw. Wykaz ten nie obejmuje elektrosiłowni doświadczalnych, których liczba na całej kuli ziemskiej wynosi już kilka dziesiątek.

Również i w najbliższej przyszłości Anglia pozostanie na czele wyścigu atomowego. W budowie są siłownie w Berkeley, Bradwell, Hinkley Point i Hunterstone o łącznej mocy 1,400,000 kw. Stany Zjednoczone budują dwie siłownie o łącznej mocy 900,000 kw, Francja dwie siłownie o łącznej mocy 250,000 kw, Włochy też dwie o łącznej mocy 350,000 kw, a wreszcie Rosja trzy siłownie o łącznej mocy 1,400,000 kw.

Ta zdecydowana polityka, którą Anglia kontynuuje, mimo chwilowego kryzysu w przemyśle węglowym, mimo coraz bardziej realnej możliwości wykorzystania znacznie tańszej energii wodorowej dla celów pokojowych, wydaje się w pełni uzasadniona. Wiele jeszcze upłynie lat, zanim — nawet ujarzmiona — energia wodorowa stanie się ekonomiczna. Brak ropy na własnym terytorium zmusza Anglię do szukania nowych źródeł energii. A gdy zapasy węgla na świecie zaczną się wyczerpywać, zaoszczędzone złoża węgla angielskiego posiadać będą bardzo dużą wartość ekonomiczną.

W tych warunkach więc trudno się dziwić, że sprawozdanie angielskiej Komisji Energii Atomowej za okres od 1 kwietnia 1958 do 31 marca 1959, przedłożone parlamentowi angielskiemu w dniu 21 lipca, choć ściśle rzeczowe i powściągliwe, zabarwione jest tonem uzasadnionej dumy.

W tym okresie uruchomiony został czwarty, ostatni stos atomowy w Calder Hall o mocy cieplnej 200,000 kw, a elektrycznej 44,500 kw, oraz pierwszy stos w Chapelcross o identycznej mocy. Odbyło się to wszystko zgodnie z programem, pomimo że wypadek, jaki zaszedł w wytwórni plutonu w Windscale w październiku 1957 r., postawił poważny znak zapytania nad typowym angielskim stosem atomowym, w którym zwalniaczem neutronów jest grafit, a chłodziwem dwutlenek węgla. Okazało się mianowicie, że energia neutronów, uderzających w grafit, nie tylko przemienia się w energię cieplną, którą można doprowadzić i wykorzystać, ale częściowo pozostaje w graficie w postaci naprężeń wewnętrznych. Samorzutne wyzwolenie się tej energii powoduje tak wielkie podniesienie temperatury grafitu, że może spowodować rozerwanie prętów uranowych i poważne wycieki promieniotwórcze. Studia laboratoryjne wykazały jednak, że ilość energii magazynowanej w graficie maleje, gdy temperatura grafitu wzrasta, a wyzwolenie jej następuje mniej gwałtownie. Przez drobną więc zmianę konstrukcji pochewek prętów uranowych powiększono temperaturę kostek grafitowych, zapewniając w ten sposób, że wypadek w Windscale nie powtórzy się.

WBREW przesądnym obawom, związanym z przemysłem atomowym, ilość wypadków była w ciągu roku znikoma. Nie było ani jednego wypadku zatrucia promieniotwórczością, a ilość zwykłych wypadków przemysłowych wynosiła 0.98 na 100,000 ludziogodzin, w porównaniu do średniej 1.71 dla całego przemysłu angielskiego. Jedynym poważnym wypadkiem, który jednak nie pociągnął za sobą żadnych strat w ludziach, było zniszczenie jednego z turbo-generatorów na skutek zacięcia się zaworu, wypadek jaki może się zdarzyć w każdej elektrosiłowni, najbardziej nawet konwencjonalnej.

Poza wspomnianymi już stosami atomowymi, w których paliwem jest naturalny uran, chłodziwem dwutlenek węgla o najwyższej temperaturze 373°C, a zwalniaczem neutronów grafit (stosami stosowanymi w Calder Hall i Chapelcross oraz w będących obecnie w budowie nowych elektrosiłowniach atomowych), Anglia pracuje również i nad stosami atomowymi o nowych zasadach. Najwięcej uwagi poświęca się stosowi podobnemu do stosów obecnych, a tylko o wyższej temperaturze gazu, 550°C, w dalszej przyszłości i 750°C. To podwyższenie temperatury pociągnie za sobą znaczne zwiększenie wydajności stosu, tj. stosunku energii elektrycznej do cieplnej, który w obecnych stosach wynosi zaledwie 22 procent. Pociągnie to jednak za sobą szereg trudności technologicznych, jak konieczność bardziej odpornych na temperaturę pochewek, innego składu paliwa i lepszej odmiany grafitu. Jako materiał na pochewki wymienia się dość jeszcze rzadki metal, beryl. Paliwem, zamiast prętów z czystego uranu, będzie bardziej odporny na wysoką temperaturę tlenek uranu. Prace nad nowym ulepszonym grafitem, który by nie przechodził tak łatwo do dwutlenku węgla chłodziwa, są w toku.

Można by się zapytać, dlaczego Anglia tak uporczywie trwa przy typie stosu grafitu i dwutlenku węgla, skoro inne typy rokują teoretycznie znacznie lepsze szanse. Odpowiedź jest prosta. Jest to jedyny typ stosu, pozwalający stosować uran naturalny, poza stosem chłodzonym ciężką wodą, której Anglia wciąż jeszcze nie może otrzymać dostatecznie tanio. Wszystkie inne stosy wymagają uranu wzbogaconego uranem 235. Oddzielanie zaś uranu 235 od uranu naturalnego jest kosztowne a tym samym stos byłby nieekonomiczny. Może się to opłacać dla celów specjalnych, jak np. w okręcie podwodnym, jeśli jednak elektrosiłownia atomowa ma konkurować z elektrosiłownią cieplną, musi stosować uran naturalny. Do czasu przynajmniej, gdy produkt stosów atomowych, pluton, będzie mógł stanowić paliwo stosów. Wbrew jednak pierwotnym nadziejom okazało się, że jest to metal niesłychanie trudny, o właściwościach tak szybko zmieniających się z temperaturą, że — jak to złośliwie powiedziano — powinien się on nazywać Proteuszem, a nie Plutonem. Wszystkie więc dotychczasowe próby zastosowania plutonu do stosów atomowych zawiodły i konieczne są długie studia nad własnościami fizycznymi i chemicznymi plutonu oraz jego związków, zanim będzie można myśleć o jego zastosowaniu do stosów. Zamknięcie stosu doświadczalnego ZEPHYR, pracującego na plutonie, jest tego wyraźnym objawem.

Niemniej Anglia nie zaniechała prac nad całym szeregiem stosów o innych zasadach. Ilość ogólna stosów doświadczalnych wynosi 15, z czego pięć jest w budowie. Z nich na czoło wybijają się stosy: LIDO, chłodzony wodą zwykłą, DIDO oraz PLUTO, chłodzone wodą ciężką, a wreszcie stos w Dounray, chłodzony stopem sodu i potasu. Na szczególną wzmiankę zasługuje stos NEPTUNE, o bardzo małej mocy, prototyp stosu przeznaczonego dla pierwszego angielskiego podwodnego okrętu atomowego, „Dreadnought".

Po zeszłorocznym rozczarowaniu wynikami ZETY, której neutrony, pomimo osiągniętej temperatury 5 milionów stopni, nie były wynikiem reakcji termojądrowej, zaczęły się gorączkowe prace nad powiększeniem temperatury wewnątrz aparatu. Wszelkie bowiem dane teoretyczne wskazują na to, że przy temperaturach ponad 10 milionów stopni zacząć się muszą reakcje jądrowe przemiany ciężkiego wodoru (deutru) w hel, a tym samym zapoczątkowana zostanie droga do wykorzystania olbrzymiej energii, drzemiącej w wodach oceanu. Aby te wysokie temperatury osiągnąć należy dziesięciokrotnie powiększyć natężenie prądu, które w ZECIE wynosiło 200,000 amperów. Do tego celu należy zmniejszyć opór gazu i zwiększyć pojemność kondensatorów, skracając równocześnie czas ich wyładowania. Prace w tym kierunku nie dały dotychczas żadnych rewelacyjnych wyników, choć nowy aparat Sceptre IV daje możność stosowania prądów rzędu miliona amperów. Uzyskano jednak wiele, nieraz zupełnie nieoczekiwanych wyników z dziedziny fizyki zjawisk, zachodzących w aparacie typu ZETY, co pozwoli szybciej dojść do upragnionego celu.

Poza rurą kołową typu ZETY stosowano aparaty w postaci rury prostej, przy zasadzie „zwierciadeł magnetycznych"; jeden z nich, zwany HITEX, pozwolił ustabilizować gorące, zjonizowane gazy wewnątrz rury przy pomocy silnego zewnętrznego pola magnetycznego. Wszystko to są tylko prace wstępne, konieczne jednak, jeśli kiedykolwiek ma się ujarzmić energię wodorową nie w postaci gwałtownego wybuchu, jak w bombie wodorowej, ale jako powolny proces dostarczający energii dla celów pokojowych. Droga jest jednak długa. Nieoczekiwane zjawiska zachodzące przy tak wysokich temperaturach, oraz komplikacje spowodowane polami magnetycznymi (które były przedmiotem rozważań międzynarodowej konferencji w Woods Hole, w Stanach Zjednoczonych w czerwcu 1958 roku) mogą nam sprawić jeszcze niejedną niespodziankę.

Duży, choć mało efektowny dział pracy Komisji Energii Atomowej stanowią izotopy. W okresie sprawozdawczym sprzedano izotopów za cenę 800,000 funtów, w porównaniu do 650,000 funtów okresu poprzedniego. Z tego 60 procent poszło na eksport do 55 krajów. W izotopach promieniotwórczych na pierwszy plan wybił się kobalt promieniotwórczy, którego wyprodukowano w okresie sprawozdawczym tyle, że jego promieniotwórczość jest równa kilku dziesiątkom ton radu. W przyszłości, zwłaszcza że Calder Hall przystąpiła niedawno do produkcji tego kobaltu, ilość ta zwiększy się do tysiąca ton.

Prace wstępne nad oddzieleniem dwu bardzo ważnych izotopów promieniotwórczych, strontu 90 i cezu 137, z popiołów stosów atomowych zostały chwilowo wstrzymane; w przyszłości jednak stosy atomowe staną się bogatym źródłem tych izotopów, których zastosowania praktyczne są coraz liczniejsze.

Poza czystymi izotopami Komisja Energii Atomowej produkuje również i ich związki chemiczne, w tym aż 200 różnych związków węgla i 20 związków trytu (wodoru najcięższego). Szczególnie ten ostatni jest bardzo cennym narzędziem dla badań z zakresu biologii. W okresie sprawozdawczym udało się dzięki niemu uzyskać znacznie głębszy wgląd w proces dzielenia się chromozonów, zasadniczy proces w rozmnażaniu się istot żywych.

Dużą uwagę zwrócono i na podstawowe badania z zakresu fizyki jądrowej. Będący w budowie protonsychroton będzie nadawał protonom energię 7 miliardów elektron-woltów. Będzie to więc trzeci co do wielkości przyrząd tego rodzaju. Jest to olbrzymia instalacja. Jej fundament waży 7,000 ton, a jej magnet ma 50 stóp średnicy.

W budowie jest również nowe centrum badawcze w Winfrith Heath, w którym planuje się budowę nowego typu stosu atomowego wspólnie z szeregiem państw europejskich. Ta ścisła współpraca uczonych i techników atomowych angielskich z ich kolegami z kontynentu będzie poważnym wyłomem w dotychczasowej izolacji angielskiej.

Dużą uwagę zwrócono także i na oczyszczanie uranu. W chwili obecnej istnieje pewien nadmiar uranu na rynkach światowych w porównaniu do zapotrzebowania. Ceny zaczynają więc spadać, co dla Anglii, która musi importować uran, ma szczególne znaczenie. Głównymi dostawcami uranu dla Anglii są Australia, Kanada i Południowa Afryka, z którymi Anglia ma kontrakty do 1966 roku.

Oczyszczanie uranu osiągnęło swego rodzaju rekord: w styczniu 1959 roku zakłady w Springfield wypuściły milionowy pręt uranowy. Aby zwiększyć tempo produkcji, w czerwcu 1958 roku otwarto drugi zakład oczyszczania uranu w Springfield.

Równocześnie ulepszone zostały procesy technologiczne wydobywania uranu z rud, dzięki czemu przystąpiono do wydobywania uranu z „hałd", które pozostały z dawnych przeróbek jako nieekonomiczne.

Wobec wzmożonego zapotrzebowania na uran 235 dla celów doświadczalnych, rozszerzono zakład w Capenhurst, gdzie to oddzielanie się odbywa.

Przemysł atomowy angielski stał się już dziś jednym z poważniejszych przemysłów W. Brytanii. Ilość jego pracowników wynosiła w marcu br. 35,260. A tempo jego rozwoju jest tak szybkie, że w ciągu kilku najbliższych lat liczba ta podwoi się.

GEN. DE GAULLE:

„Reżymy przemijają — narody trwają"

Paryż, (Kor. własna)

PREZYDENT FRANCJI gen. de Gaulle niezmordowanie odwiedza poszczególne terytoria Wspólnoty francuskiej i prowincje metropolii. W ten sposób z jednej strony bezpośrednio, bo z pierwszej ręki, wprost od mas, bierze temperaturę polityczną opinii publicznej, a z drugiej ma możność oddziaływania na nią, wyjaśniania jej pewnych trudnych problemów chwili i pozyskiwania dla swoich koncepcji. Jeden z dzienników dość trafnie określił te podróże: każda z nich jest nowym referendum dla linii politycznej prezydenta Francji. Stawia on w ten sposób w bardzo kłopotliwą sytuację swych przeciwników politycznych, którzy w obliczu entuzjastycznych przyjęć, jakie każdorazowo gotuje mu ludność, czują własną słabość i bezsilność.

Ostatnia podróż zaprowadziła gen. de Gaulle na północ Francji, gdzie znajdują się największe skupiska emigracji polskiej. Departamenty Nord, a zwłaszcza Pas-de-Calais, to kraina węgla i górników — „czarnych gęb", jak ich nazywają Francuzi. Polacy więc nie tylko ze szczególnym zainteresowaniem śledzili tę podróż, ale i wzięli masowy udział w powitaniu w okolicach swych kolonii Prezydenta Republiki francuskiej, który ma tyle więzów z narodem polskim.

W Lens, w stolicy węgla, wśród grupy osobistości, witających Generała, znaleźli się działacze społeczni polscy, jak prezes Sokoła, Kongresu, i Federacji Obrońców Ojczyzny, p. Franciszek Kędzia.

Gen. de Gaulle wszędzie wygłaszał przemówienia. Głównym ich tematem były czołowe zagadnienia polityki francuskiej i międzynarodowej, a zwłaszcza sprawa Algeru. Jednak z przemówień szczególnie uderzyło słuchaczy i czytelników polskich: wygłoszone 25 września w Dunkierce. Mówił o zbliżeniu narodów:

„Zaczynają się objawiać pewne postępy porozumienia i zrozumienia. Już jesteśmy świadkami wizyt między przedstawicielami pewnych narodów. Być może i my będziemy nieco więcej partycypować w tych wymianach. Ale dla sprawy pokoju trzeba przede wszystkim zrozumienia między narodami. Bo tu o narody chodzi. Powstają spory z powodu granic, powstają spory z powodu ambicji. Są nawet tacy, którzy zamierzają rozprzestrzenić to czy tamto, co sami mają, na innych, którzy tego nie posiadają. Na przykład pewien reżym, którym chce się objąć Berlin. Problem nie tu się znajduje. **Reżymy, wiemy co to jest: są to rzeczy, które przemijają, podczas gdy narody nie przemijają.** Trzeba osiągnąć pokój, trzeba zbliżyć do siebie ludy ponad pretensjami, ideologiami i ambicjami chwili. Francja jest gotowa podjąć się tego zadania, ona po to od wieków istnieje...".

To są wielkie słowa — oby rozbrzmiewały one po Zachodzie! Dyplomatom i mężom stanu wolnego świata ani na chwilę nie wolno zapominać o narodach i zabiegać o względy narzuconych im siłą fizyczną władców. Jedyna polityka zbliżenia między Zachodem i Wschodem to szukanie, nawiązanie i wzmacnianie więzów wprost z narodami.

Wszystko inne to „appeasement".

To szukanie spokoju — a nie pokoju.

Marian Czarnecki

WSZELKIE LEKI I MATERIAŁY DENTYSTYCZNE
wysyła do Polski, innych krajów i poza linię Curzona
Mgr. L. Oliwa
APTEKA LTD.
THE BROMPTON PHARMACY
68, Fulham Rd., South Kensington
London, S. W. 3. Tel.: KEN 7410
Wszystkie zlecenia wykonujemy natychmiast. Ceny Eksportowe. Apteka czynna do 8-mej wieczorem codziennie. W czwartki do 1-szej.

BIURO PRAWNIKA w PARYŻU Abs. Prawa Uniw. Poznańskiego, doświadczon. emigr. od 1924 we Francji
MARIAN JAROSZYK
Expert-Traducteur-Jure
34, RUE DE MAUBEUGE, 34,
PARIS 9-e.
Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet
TŁUMACZENIA URZĘDOWE
ważne w całej Francji
SPRAWY: Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Dipisów, paszportów, certificate de coutume, podań do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. **Piszcie z zaufaniem.** Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.

MARYA KASTERSKA

FUKIEROWIE WARSZAWSCY

FUKIEROWIE warszawscy pochodzili od możnej rodziny Fuggerów augsburskich. Do Polski przywędrowali za czasów ostatnich Jagiellonów a kronikarz Bielski zowie ich Fukasami. To pewna, że nazwisko ich spotyka się często w dziejach Konfraterni Kupiectwa Starej Warszawy — **Confraternia antiquae Civitatis Varsoviae.**

Już za ostatnich książąt mazowieckich kupiectwo warszawskie było dość ruchliwe. Wzrastać zaczęła wprawdzie Warszawa od początku XIV wieku, ale dopiero w ciągu półtora wieku, około r. 1564, prawie potroiła się ludnościowo. Według lustracji z tegoż roku liczyła Warszawa 680 domów, z których „Stara Warszawa" taka, jaka była przed Januszem, księciem mazowieckim w roku 1408, mieściła 218 domów, nowa zaś jej część „Nowem Miastem" zwana — domów 264. Reszta ich wznosiła się za wałami nad Wisłą, na rynku przedmiejskim, gdzie dziś stoi posąg Zygmunta III i na ulicy Świętokrzyskiej, oraz na dzisiejszym Krakowskim Przedmieściu. Tam stały dwory znakomitych ówczesnych panów mazowieckich, jak: Mikołaja Radziejowskiego, kasztelana Gostyńskiego, Stanisława Oborskiego, starosty Piaseckiego.

Za Świętym Krzyżem, małym ongiś kościółkiem, znajdowały się „dwory" znacznych rodów mieszczańskich, a więc Franka, burmistrza, Obrapolskiego, Burbachów i Fukierów. Ci ostatni słyną już za czasów Wazów jako kupcy winni. „Dom Fuggerów" (jak ich wtedy nieraz jeszcze nazywano) — pisze o nich Aleksander Kraushar — którego potomkowie dotąd istnieją, znany był jako prowadzący rozległy handel winem węgierskim i zamorskim. Handel z Węgrami był od dawna w Polsce rozpowszechniony a szczególniej rozszerzył się od czasów przyłączenia miast pruskich do Rzeczypospolitej. Znane też było określenie wina węgierskiego w Polsce postarzałego: **„vinum Hungariae natum, Poloniae educatum".**

Wraz z głośnym rodem Baryczków uchodzą Fukierowie za jeden z najstarszych i najmożniejszych rodów patrycjuszowskich starej Warszawy. Dużo dokumentów, dotyczących dziejów kupiectwa warszawskiego i jego Konfraterni uległo zniszczeniu podczas najazdu szwedzkiego i okupacji szwedzkiej za Jana Kazimierza, i podczas zdobywania miasta przez wojska polskie.

Już wtedy Fukierowie posiadają słynne piwnice, będące i za naszych czasów obiektem prawie muzealnym. Odwiedzali je cudzoziemcy, jako jedną z „ciekawości" lub jeśli kto woli, jako jeden z zabytków starej Warszawy. Często można było przejść z jednego do drugiego domu, a nieraz i dalej, przez sąsiadujące piwnice.

Piwnice Fukierów były wspaniale sklepione i obszerne z wielu zakamarkami i skrytkami. Zachowały surową powagę dawnych epok.

Sam dom, zwany „Domem pod Okrętem", gdyż przed wejściem jego wisiał wielki żaglowiec, też miał wygląd starożytny. Niskie drzwi prowadziły do obszernej sali, utrzymanej w stylu średniowiecznym, a z drugiej mniejszej sali przechodziło się do piwnic. Stare stoły i stołki pamiętały tu jeszcze pewnie dawnych rycerzy.

Oprócz starych win słynęły również stare miody Fukiera. Obawiali się ich trochę cudzoziemcy, gdyż były „zdradne" ich zdaniem i „właziły w nogi". Niegdyś w całej Europie miód był bardzo rozpowszechnionym napitkiem. Fukierowie posiadali ponoć miody z czasów Jana Kazimierza i Sasów.

Nazwisko Fukierów spotykamy szczególnie często w pierwszej połowie XIX wieku. Dwóch Fukierów odgrywa wtedy znaczną rolę w kupiectwie warszawskim: Florian i Teofil.

Florian Fukier, choć na starym portrecie wygląda na rozmarzonego romantyka raczej, niż na praktycznego kupca, był głową nielada i rej wodził w kupiectwie warszawskim. W 1817 r. należy z wyboru do Trybunału sędziów i kupców, a już w 1807 roku wymieniony jest na pierwszym miejscu wśród prowadzących handel winny. Po nim występuje wkrótce Teofil Fukier. Istnieje również jego portret w starszym wieku: prawdziwy stary patrycjusz, zasiadający wśród Seniorów Kupiectwa Warszawy obok Leopolda Kronenberga i Ksawerego Szlenkera, wybitnych ówczesnych przedstawicieli tego kupiectwa. Stał, jak oni, na czele mieszczaństwa stolicy podczas powstania 1863 r.

Teofil Fukier był bardzo czynny. Zajmował się uczniami i subiektami kupieckimi i opracowaniem nowych form świadectw dla nich, oraz ich położeniem w handlu. Również bierze udział w opracowaniu rozkładu „kanonu" od trunków zagranicznych, pobieranego od kupców na rzecz kasy miejskiej. Wreszcie na liście siedmiu członków, mających stanowić Deputację Handlową (stosownie do paragr. 100 nowej ustawy gildyjnej), wybranych dnia 30 listopada 1868 r. na rok 1869 widnieje także nazwisko Teofila Fukiera.

Jan Henryk Fukier, ostatni z Fukierów warszawskich, zajmuje się Resursą Kupiecką w Warszawie (do 1939 r. znajdowała się w dawnym pałacu najpierw Jerzego Ossolińskiego, kanclerza, potem Kazanowskich i wreszcie Mniszchów), lecz mniej słychać o nim w dziejach kupiectwa stolicy. Zmarł w tym roku i na nim się kończy najstarszy ród patrycjuszowski Warszawy.

Stara, bardzo stara legenda warszawska powiada, że gdy północ wybije na wieżach kościołów stolicy, w podziemiach winiarni Fukiera zbierają się dawni rycerze polscy i przy winie i miodzie gwarzą aż do świtu o starych bojach i sławach. Zdzisław Dębicki, jeden z poetów Warszawy ujął tę legendę w formę ładnej ballady staroświeckiej:

Aż kiedy świt szary
Niebiosa rozbieli,
Wracają do grobów
Wilgotnej pościeli,
Wracają, jak przyszli,
Rycerze zza świata,
Ułani spod Lipska,
Husaria skrzydlata.

Nie wstrzyma ich szyldwach,
Co miejskich bram strzeże,
Nikt nie wie którędy
Przechodzą rycerze.
I tylko wieść niesie,
Że z dziada-pradziada
Ktoś w rodzie Fukiera
Klucz do nich posiada.

Że codzień rycerstwu
Po cichu otwiera
Żelazne wrzeciądze
Praprawnuk Fukiera.
I w starych piwnicach
Sklepionych na rynku
Za stół sadza gości
W biesiadnym ordynku.

I oto nie stało Fukierów ... Koniec legendy.

KOMUNISTYCZNA BIUROKRACJA W SZKOLNICTWIE

Podczas niedawnego przyjmowania kandydatów do szczecińskiego Technikum Gospodarczego — pisze warszawski „Tygodnik Demokratyczny" z 15 września br. wymagano od nich:

Własnoręcznie napisanego podania, życiorysu, opinii ukończonej szkoły podstawowej, zaświadczenia tejże szkoły, że kandydat ją ukończył, odpisu metryki, zaświadczenia o szczepieniu ospy, zaświadczenia o szczepieniu przeciw durowi brzusznemu, zaświadczenia lekarskiego o stanie zdrowia, zaświadczenia z miejsca pracy rodziców o wysokości ich zarobków oraz zaświadczenia komitetu blokowego o stanie majątkowym rodziców. „Jeśli przeliczymy te kartki — pisze tygodnik — wyrośnie z tego góra papieru niepotrzebnego". (FEC)

WYSTAWA OBRAZÓW
HALIMY NAŁĘCZ
w New Vision Centre Gallery
4, Seymour Place, London, W. 1.
Od 7 do 24 października br. w godzinach od 9. do 6. z wyjątkiem niedziel.
Wstęp wolny

Polskie życie kulturalne

POLKI GOSZCZĄ PANIĄ SUE RYDER-CHESHIRE

Zjednoczenie Polek w W. Brytanii, któremu zawdzięczamy wiele dobrych pomysłów do „Żywych dzienników", tym razem również miało szczęśliwą myśl goszczenia jako prelegentki niezwykłej w naszych czasach postaci. Jest nią ofiarna filantropka, **p. Sue Ryder-Cheshire,** która w użyczonej na ten cel sali „Ogniska Polskiego" wygłosiła odczyt na temat „Obecna sytuacja uchodźstwa polskiego w świecie". W prezydium zasiadła wiceprzewodnicząca Zjednoczenia Polek, **p. Elżbieta Zamoyska,** a zebraniu przewodniczył **amb. Edward Raczyński,** który w krótkim słowie wstępnym zapowiadając wygłoszony w języku angielskim odczyt podkreślił, że sprawa losu uchodźców polskich na Zachodzie nie jest bynajmniej zamknięta i wiele jest jeszcze nieszczęścia, zwłaszcza wśród starszych przedstawicieli tego uchodźstwa.

Następnie mówca scharakteryzował postać i działalność prelegentki, rozpoczętą podczas wojny i prowadzoną bez najmniejszej przerwy dalej, obejmująca troskliwą opieką przedstawicieli różnych narodowości, ale przede wszystkim Polaków, ofiar więzień, prześladowań, i obozów koncentracyjnych. Od roku 1950 szczególną uwagę skupiają na obciążonej kalectwami i chorobami młodzieży. Ostatnio działalność ta objęła również samą Polskę, gdzie tyle jest nieszczęścia i potrzeb. Głównym terenem działania prelegentki są oczywiście Niemcy, i stamtąd zaczęła ona co roku zabierać ze sobą grupę kalek i nieszczęśliwych, którym daje gościnę w rodzinnym domu na wsi i obwozi samochodem po Anglii, aby dać im nową otuchę do dalszego życia i przełamać ich poczucie osamotnienia. W Polsce utworzone zostały już dwa domy dla nieuleczalnych dzieci i starców.

W uznaniu jej wielkich zasług w zakresie opieki nad uchodźcami, połączonej nieraz z koniecznością interwencji na bardzo wysokich szczeblach organizacji międzynarodowych, władze brytyjskie dały p. Sue Ryder-Cheshire wysokie odznaczenie O.B.E. (Oficerski Order Brytyjskiego Imperium). Niedawno p. Ryder wyszła za mąż za zasłużonego oficera lotnictwa brytyjskiego, zdobywcę Victoria Cross będącego odpowiednikiem polskiego Virtuti Militari (tylko rzadziej przyznawanego) **p. Leonarda Cheshire.** Prowadzi on od szeregu lat podobną do p. Sue Ryder działalność opiekuńczą i ich związek małżeński przyczyni się niewątpliwie do uzyskania jeszcze większych wyników ich pracy charytatywnej. Małżeństwo połączone było z przejściem p. Ryder na katolicyzm i stworzeniem wspólnej fundacji Ryder-Cheshire. Odczyt zorganizowany przez Zjednoczenie Polek był jednym z przyczynków do trwającego na świecie Roku Uchodźczego. W zakończeniu swego przemówienia amb. Raczyński porównał wysiłki p. Sue Ryder do walki św. Jerzego z demonem zła.

Gdy potem zabrała głos p. Sue Ryder cała uwaga skupiła się na drobnej postaci młodej kobiety o poważnym, niemal asceptycznym obliczu, na którym odbiły się jakby ludzkie cierpienia z którymi ciągle obcuje. W prostych słowach wyraziła swe wzruszenie, iż danem jej było stanąć dziś przed audytorium o którym wie, że znajduje się w nim wiele ofiar więzień, obozów koncentracyjnych i innych przebytych nieszczęść, które nawiedziły Polskę. Nawiązując do swych długich już zetknięć z Polakami prelegentka weselszym nieco tonem powiedziała, iż czuje się właściwie już więcej Polką niż Angielką. To skromne wyznanie nagrodzone zostało żywymi oklaskami zebranych.

Unikając zdradliwych statystyk, a powołując się raczej na swe własne, bardzo rozległe doświadczenia, mówiła następnie o swych pierwszych zetknięciach z wysyłanymi podczas wojny do Polski skoczkami spadochronowymi, a potem z przedzierającymi się na zachód żołnierzami AK. Dojście do władzy w Kraju rządu lubelskiego przekreśliło wszelkie nadzieje na możliwość przeniesienia po wojnie pracy opiekuńczej na obszar Polski. Mówiła następnie o tym ogromie nieszczęścia z jakim po wojnie spotkała się w związku z opróżnieniem dawnych obozów koncentracyjnych. O wrażeniach tych opowiadała ostatnio podczas swej podróży z mężem do Australii, gdzie również starała się pozyskać sympatie dla prowadzonej przez siebie pracy opiekuńczej.

Po ustaniu prac UNNRY i IRO stracone zostały ostatnie nadzieje na szybkie i wydatne przyjście z pomocą rzeszom ofiar prześladowań niemieckich z czasów hitlerowskich. Dzięki niefortunnym umowom sprawa ta oddana została w ręce obecnych władz niemieckich, które robią wszystko, aby się z obowiązków z tego tytułu wykręcić. Mówiła też o całym procesie rozładowania uchodźstwa skupionego na obszarze Niemiec i trudnościach z tym związanych, a zwłaszcza o szczególnym upośledzeniu tych uchodźców, którzy ze względu na stan zdrowia zmuszeni zostali do pozostania we wrogo do nich usposobionym środowisku niemieckim. P. Sue Ryder uważa za fatalną pomyłkę sojuszników, że nie nalegali na zapłacenie przez Niemców odszkodowań b. kacetowcom i innym poszkodowanym podczas wojny. Przedstawiła potem koleje walki o właściwe ustawodawstwo i jego wykonywanie na terenie Niemiec. Nic prawie korzystnego w tym względzie nie dało się osiągnąć i nie widać oznak, aby parlament niemiecki chciał coś w tym kierunku zrobić na rzecz poszkodowanych. Poruszyła też ważną dziedzinę szkolnictwa i nauki religii, które to sprawy są nadal źródłem poważnych trosk.

Z działalności w Polsce wspomniała o założeniu domu dla chorych dzieci w Konstancinie pod Warszawą i drugiego w Żyrardowie, dla nieuleczalnie chorych. Nowy ośrodek powstaje w Krakowie, dla b. kacetowców. W tej postaci p. Sue Ryder pragnie zaradzić niedostatecznej ilości szpitali w Polsce, do których prawie nikt chronicznie chory nie może się dostać. Domy takie obliczane są na około 40 łóżek, a potrzeba ich ok. 50. W pracy tej fundacja Ryder-Cheshire spotyka się z pomocą różnych organizacji, wśród których na naczelnym miejscu wymieniła Zjednoczenie Polek w W. Brytanii.

Po rzęsistych oklaskach jakimi słuchacze obdarzyli prelegentkę, odpowiedziała ona na pytania zadawane z sali. Na pytanie czy wywarty został wystarczający nacisk polityczny lub gospodarczy na rząd niemiecki, aby przełamać jego opór w sprawie odszkodowań, p. Ryder wyraźnie powiedziała, że nie, i wszelkie interwencje w tym kierunku nie dają żadnego wyniku. W sprawie szkolnictwa polskiego w Niemczech wyjaśniła, iż Polacy nie otrzymują żadnych subsydiów od władz niemieckich na oświatę.

Po odczycie odbył się krótki „cercle" w pokoju dla artystów. Przy tej sposobności wiceprezes SPK **p. Henryk Zabielski** mówił o entuzjaźmie, z jakim podopieczni p. Sue Ryder, którzy w drodze powrotnej do Niemiec, byli podejmowani w SPK, wyrażają się o swej opiekunce, patrząc na nią nie jak na zwykłego człowieka, ale jak na anioła. Temu p. Ryder zdecydowanie zaprzeczyła. Ze strony Stowarzyszenia Lotników Polskich wręczony jej został ostatni numer „Skrzydeł", kwartalnika Stowarzyszenia, z zawartym w nim sprawozdaniem z pobytu pp. Cheshire w Australii, gdzie byli m.in. przyjęci przez prezesa koła SLP w Melbourne **p. Z. P. Koziełła.** Zbiórka przeprowadzona tam w Stowarzyszeniu Lotników Australijskich dała na fundację Cheshire £.400. Podobną zbiórkę, choć z mniejszym wynikiem, przeprowadzono i w „Ognisku". **(n)**

Ś. † P.

WACŁAW GRZYBOWSKI

Ambasador Rzeczypospolitej Polskiej, b. Przewodniczący Rady Jedności Narodowej w Londynie, urodzony 4 kwietnia 1887 roku, zmarł w Paryżu w dniu 1-go października 1959 roku, pochowany na cmentarzu Wielkiej Emigracji w Montmorency,

o czym powiadamiają w głębokim smutku pogrążeni

żona w Paryżu,
córki, zięciowie i wnuki w Kraju
oraz przyjaciele

Borys Pasternak

DOKTÓR ŻIWAGO

Ponad 700 stron druku.
Cena frs.: 1.750.— Za granicą: dolarów 4.—

„LIBELLA"
SKŁADNICA KSIĄŻKI POLSKIEJ
12, rue St. Louis en l'Ile — Paris IV. — Metro: Sully Morland.
Tel. DAN. 51-09.

JEDYNA
POLSKA FABRYKA WĘDLIN
W PARYŻU

kierowana przez b. kombatantów

„REX"

ROK ZAŁOŻ. 1929

16, rue des Boucheries, ST-DENIS (Seine). — Tel.: PLA 05-54

Poleca **wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku, wyrabiane przez specjalistów dyplomowanych z Polski.**
SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIE HURTOWA I EKSPORT.

Żądajcie wyrobów firmy „REX" w pierwszorzędnych sklepach francuskich i rosyjskich, a szczególnie w jedynym polskim sklepie spożywczym w Paryżu, pod kierownictwem p. LEBIODY.

4, RUE DE FOURCY, PARIS 4-e. — Metro: Saint-Paul

Sukcesy polskiej muzyki w Niemczech

Szczególnie żywy był udział Polaków — jako wykładowców, wykonawców i twórców — w tegorocznych **„Dniach Nowej Muzyki"** w Darmstadt (NRF) od 25 sierpnia do 5 września br. Seminaria o muzyce filmowej prowadził Andrzej Markowski. Seminaria o instrumentach perkusyjnych — Włodzimierz Kotoński. 27 sierpnia wykład informacyjny o rozwoju Nowej Muzyki w Polsce z przykładami z taśm magnetofonowych wygłosił również Markowski. Wśród odtworzonych utworów były utwory **Bairda, Kotońskiego, Serockiego, Wiszniewskiego** i cieszące się największym powodzeniem utwory młodego kompozytora **Henryka Góreckiego.**

Drugim wielkim wydarzeniem był pokaz polskich filmów krótkometrażowych. Wyświetlane były filmy: „Życie jest piękne", „Szkoła", „Spacerek staromiejski", „Uwaga malarstwo", „Dom", „Albo rybka" itd. Krytyki prasowe podkreślają szczególnie wysoki poziom ilustracji muzycznych Markowskiego do filmów „Życie jest piękne" i „Spacerek staromiejski". Podkreśla się w wypowiedziach, że w Polsce roi się od talentów, które mogłyby zapewnić rozwój różnych form sztuki filmowej.

Również pod znakiem Polski stał koncert w dniu 2 września w wykonaniu Orkiestry Radia Frankfurckiego pod dyrekcją **Bruno Maderny.** Wykonała ona utwór włoskiego kompozytora **Luigi Nono,** który pod wrażeniem pobytu w ubiegłym roku w Polsce napisał utwór pt. „Diario Polacco 1958" (Pamiętnik polski 1958). Są to impresje muzyczne z pobytu kompozytora w Warszawie, Zakopanem i Oświęcimiu.

Dnia 5 września najważniejsze wydarzenie: **Andrzej Markowski** dyryguje Orkiestrą i Chórem Radia Frankfurckiego. W programie dzieła **Henzego, Berga** (bardzo trudny utwór, świetnie wykonany przez solistkę Opery Sztutgarskiej, Amelise Kupper) 2 utwory **Schoenberga:** „Preludes" i „Pierwszy Psalm" oraz prawykonanie utworu młodego polskiego kompozytora **Włodzimierza Kotońskiego** pt. „Musique en Relief" Publiczność wielokrotnie wywoływała dyrygenta robiąc mu wielką owację. W kilka dni po tym udanym koncercie krytycy muzyczni w pismach „Frankfurter Allgemeine Zeitung" i „Darmstädter Tageblatt" poświęcili mu wiele miejsca nie szczędząc pochwał zarówno polskim kompozytorom jak również młodemu, ale świetnie zapowiadającemu się dyrygentowi. Trzeba tu zaznaczyć, że od czasu zakończenia wojny po raz pierwszy Polak dyrygował niemiecką orkiestrą.

KOŁCHOZY NA MIEJSCE DEFICYTOWYCH PGR-ów

Aby wykazać się możliwie jak największą liczbą stworzonych w tym roku kołchozów reżymowe władze rolne rozpoczęły likwidować szereg „słabych ekonomicznie" folwarków państwowych, tworząc na ich miejsce tzw. spółdzielnie produkcyjne. O akcji tej informują m.in. warszawska „Trybuna Ludu". „Wśród gospodarstw, które uległy likwidacji znalazło się PGR w gromadzie Rywałd Królewski w pow. wąbrzeskim" (woj. Bydgoszcz).

„Robotnicy tego gospodarstwa — pisze „Trybuna Ludu" — wśród których chciano rozparcelować PGR-owską ziemię, wyszli z założenia, że wspólna gospodarka jest dla nich korzystniejsza i jednomyślnie wypowiedzieli się za utworzeniem spółdzielni produkcyjnej". Do zarządu kołchozu wszedł dotychczasowy kierownik folwarku oraz kilku b. robotników. Statut kolektywnego gospodarstwa podpisało 14 robotników.

W ciągu ubiegłego roku „powstało" 246 nowych kołchozów, z czego „znaczną część zorganizowali chłopi we wsiach, w których spółdzielni produkcyjnych nie było". W całej Polsce — według PAP — istnieje obecnie 1930 kołchozów. (FEP)

Droga do bankructwa

JAN FRYLING

BANKRUCTWO POLITYKI N

OSTATNIE lat dziesiątki nie szczędziły nam żałosnego widoku polityków, którzy, grając uparcie na jedną kartę, przegrali całą swoją stawkę. Przegraną płaciły rzecz jasna ich kraje, na które spadła niezasłużona odpowiedzialność za błędy swych kierowników. Klasycznym przykładem takiego bankructwa na obcy rachunek był Benesz — innych pomniejszych amatorskich „mężów stanu" nie warto tutaj przypominać.

Nehru pod wielu względami podobny jest do Benesza. Podobne żywi złudzenia i podobnie jak on trzyma się ich kurczowo, nawet wtedy gdy rzeczywistość brutalnie wyrywa go z sennych marzeń. Te same też koła, które stale faworyzowały czeskiego polityka, nie odmówiły nigdy moralnego poparcia premierowi Indii.

Piszący te słowa dał poznać swe poglądy na politykę Indii czytelnikom „Orła Białego" w szeregu artykułów pisanych podczas siedmiu lat pobytu w Indiach. Artykuły te przyczyniły się co prawda do cofnięcia mu pozwolenia na dalszy pobyt w Indiach, jednakże rozwój wydarzeń po ich napisaniu nie pozwoliłby autorowi zmienić ani jednego z wypowiedzianych poglądów. Nie dał też powodu by skorygować dawniej wyrażone opinie i przewidywania.

Bankructwo Nehru jest dziś widoczne i zupełne, a położenie Indii, których losami od chwili dania im niepodległości przez Wielką Brytanię, Nehru kieruje samowładnie, stało się niezmiernie groźne i trudno odgadnąć jaką przewiduje on rozgrywkę, aby uchronić swój kraj od coraz większych niebezpieczeństw, a siebie i swoje stronnictwo od ostatecznej klęski.

Zasadniczą podstawą polityki zagranicznej Nehru jest głoszony przez niego z niezwykłym uporem i stanowczością dogmat o neutralności Indii. Indie powinny mianowicie — jego zdaniem — trzymać się z dala od konfliktu, dzielącego współczesny świat na dwa wrogie obozy i z żadnym z nich się nie łączyć. Nehru należy do najbardziej gadatliwych mężów stanu toteż w setkach mów i wywiadów dawał temu stanowisku wyraz, a określenia „neutralizm" i „współistnienie" stały się ulubionym motywem jego wypowiedzi. Jednakże z biegiem lat **nawet najbardziej** obiektywni obserwatorzy zaczęli nader sceptycznie odnosić się do „neutralności" Nehru, aż wreszcie uznali ją za frazes pozbawiony treści. Kierowane przez Nehru Indie coraz częściej i coraz wyraźniej przechylały się na stronę bloku komunistycznego, a głosowania Indii w ONZ stanowiły wyraźny tego dowód. Również postawa reprezentującego Indie w ONZ Kriszny Menona, będącego najbliższym współpracownikiem Nehru, przede wszystkim w zakresie polityki zagranicznej — była jak najbardziej wyraźna.

Kriszna Menon, który kolejno zajmował stanowiska Wysokiego Komisarza Indii w Londynie, reprezentanta Indii w ONZ, a wreszcie ministra wojny, w szczególny sposób zapisał się na każdym z nich. Nie starał się ukryć swej żywiołowej niechęci do mocarstw zachodnich ani też swej pełnej oddania przyjaźni dla bloku komunistycznego. Ta jego postawa wywoływała nieraz zastrzeżenia nawet ze strony Kongresu Indii, ale Nehru demonstracyjnie ignorował opinię własnego stronnictwa, grożąc wiele razy, w chwilach najostrzejszego konfliktu, ustąpieniem i rozpoczęciem akcji politycznej poza ramami Kongresu. Tego Kongres nie mógł i nie chciał ryzykować. Kriszna Menon doprowadził do ostrego konfliktu z naczelnym dowództwem wojskowym. Wywołał on ten konflikt przy pomocy szeregu czysto politycznych nominacji w wojsku, bez uzgadniania z nikim. Ale i tym razem Nehru wybronił swego pupila, w którym podobno widzi swego następcę. Ze strony mocarstw zachodnich podkreślano wielokrotnie i niedwuznacznie brak zaufania do osoby Kriszny Menona. Miało to tylko jeden skutek: Nehru raz po raz przydzielał mu stanowiska, na kórych jego kontakt z politykami zachodnimi był nieodzowny. Kriszna Menon znowu przewodniczy delegacji indyjskiej na tegoroczne Generalne Zgromadzenie ONZ. Wydaje się wątpliwe czy ta decyzja Nehru, tak charakterystyczna dla jego postępowania, leży w interesie Indii.

Przechylaniu się Nehru w stronę Moskwy i Pekinu towarzyszyły jego coraz namiętniejsze ataki na Zachód, a w szczególności na Stany Zjednoczone, oraz na stworzony przy udziale tych państw system traktatów obronnych.

Przyjrzyjmy się przede wszystkim kilku faktom najbardziej znamiennym.

Uznanie czerwonych Chin

CZIANG Kai-szek od szeregu lat, a zwłaszcza podczas drugiej wojny światowej, stale i mocno wysuwał hasło niepodległości Indii. Nehru witając go wtedy w Indiach. nadał mu, w pełnym patetycznego entuzjazmu przemówieniu, tytuł „chorążego wyzwolenia Indii". Stosunek Mao Tse-tunga do Nehru nie oznaczał się takim entuzjazmem. Po opanowaniu Chin przez komunistów, przemawiając przed mikrofonem radia pekińskiego, wzywał on komunistów indyjskich do obalenia rządzącego Kongresu Indii, na czele którego stał Nehru — i do zagarnięcia władzy we własne ręce. To samo radio nazywało wówczas Nehru „tresowanym psem imperialistów". Toteż pośpiech z jakim Nehru uznał rząd komunistów chińskich — Indie były pierwszym państwem, które to uczyniło — wywołało zdziwienie a nawet protesty ze strony wielu polityków indyjskich. Na ich czele stał najwybitniejszy wówczas mędrzec i myśliciel polityczny Indii, Sri Aurobindo Gosz. Ale Nehru jak zwykle przeszedł nad tym do porządku. Nawiasem warto zaznaczyć, że dyktatorski charakter Nehru nie budził nigdy zastrzeżeń ze strony jego „liberyzujących" przyjaciół na Zachodzie.

Politycznemu faktowi uznania czerwonych Chin towarzyszyło zjawisko inne, naruszające pojęcia cywilizowanego świata o dobrych obyczajach w życiu publicznym. Oto uznawszy Mao Tse-tunga zaczął Nehru niezwykle ostro atakować i obrzucać obelgami swego wczorajszego bohatera, Cziang Kai-szeka oraz rząd Kuomintangu, wypominając im przede wszystkim korupcję. Zarzut ten brzmiał wcale osobliwie w ustach człowieka, stojącego na czele najbardziej skorumpowanej administracji na świecie!

Aneksja Tybetu

ZBROJNA inwazja i opanowanie Tybetu przez komunistów chińskich stanowiły drugie ogniwo stosunków Nehru z czerwonym Pekinem. Ten rzecznik niepodległości afrykańskich szczepów prymitywnych zachował całkowitą bierność wobec podboju graniczącego z Indiami kraju, zapominając nie tylko o głoszonych przez siebie zasadach, ale również o bezpieczeństwie własnej ojczyzny. Wykrętne argumenty zarówno samego Nehru jak i ówczesnego prokomunistycznego ambasadora Indii w Pakistanie, Panikkara, miały dowieść, że aneksja Tybetu jest tylko wewnętrzną sprawą komunistycznych Chin, które zresztą — jak podkreślali obydwaj politycy indyjscy — obiecały szanować autonomię tego kraju. Nehru nie potrzebował wiele bystrości politycznej, aby przewidzieć, że obietnice Pekinu tyle będą warte, co obietnice Stalina w Jałcie.

Nie będziemy tu rozważać tragedii Tybetu z ogólnego punktu widzenia, zwrócimy jedynie uwagę na to, jakie miało i ma znaczenie dla Indii opanowanie tego kraju przez czerwone Chiny. Następstwa tego faktu były jasne od razu dla czołowych polityków indyjskich; bierność Indii poddali bardzo surowej krytyce nie tylko wspomniany Sri Aurobindo, ale również przywódcy ostro zwalczanych przez Nehru socjalistów indyjskich, Dżaja Prakasz Narain oraz obecny przywódca centralnej grupy parlamentarnej, wybitny intelektua-

STEFAN BENEDYKT

POPRZEDNICZ

AKTUALNA niedawno „sprawa Wojtka" brunatnego niedźwiedzia, chwilowego pensjonariusza Zoo w Edinburgu, wiernego towarzysza żołnierzy na szlaku bojowym 2 Korpusu — nie grozi na razie trudnościami dyplomatycznymi. Choć — nigdy nie wiadomo.

Warto jednak przy tak aktualnej sprawie niedźwiedziej — przypomnieć dzieje jego poprzedniczki, choć nie w prostej linii — białej niedźwiedzicy, Baśki Murmańskiej. Baśka Murmańska, wywodząca się z najszlachetniejszego rodu białych niedźwiedzi polarnych została w roku Pańskim 1918 wciągnięta oficjalnie do ewidencji niewielkiego oddziału wojska polskiego, który utworzył się w najtrudniejszych chwilach przełomowych tego okresu — po bitwie Kaniowskiej i kapitulacji bez bitwy I Korpusu z tych, którzy cudem, łutem szczęścia żołnierskiego czy też w jakiś inny sposób przedostali się przez wszystkie bolszewickie zasadzki na Murmań lub też wprost do Archangielska. Należy więc Baśka Murmańska do historii czterdziestolecia, a dzięki wyrokom Opatrzności do szczęśliwego okresu dwudziestolecia niepodległego państwa.

Gdy zginęła w jak najbardziej niespodziewany i tragiczny sposób zażywając kąpieli w pokrytej krą Wiśle koło Modlina — weszła nie tylko do historii i literatury — zajęła również honorowe miejsce w Muzeum Narodowym — w dziale wojska polskiego. By dać świadectwo prawdzie i drodze tych pierwszych żołnierzy, którzy pragnęli być żołnierzami niepodległej Rzeczypospolitej, jak głosił o tym czterowiersz na nagrobku jednego z poległych żołnierzy na cmentarzu nad Oceanem Lodowatym:

„Do Polski drogi nam leżą
Przez równik i poprzez biegun,
Co krok przez mogiłę świeżą
W której o Polsce śni legun".

Trudno przy wspomnieniu o białej Baśce pisać całą historię Murmańczyków. Ująć ją miał dyplomant uniwersytetu Józefa Piłsudskiego w Warszawie — jako swą pracę czy rozprawę doktorską — tuż przed wojną i obiecał ukończyć ją na dwudziestą rocznicę powrotu Murmańczyków do wolnej Polski, która przypadała 15 grudnia 1939 r. Bo tego dnia w roku 1919 — na ówczesnym jeszcze placu Saskim Naczelnik Państwa i Wódz Naczelny przyjmował pierwszy raport tych nieco opóźnionych w powrocie z dalekiej północy żołnierzy murmańskich, defilujących ku uciesze i przy szczerym entuzjaźmie stolicy z niedźwiedzicą Baśką na czele niewielkiego swego oddziału.

Była więc Baśka murmańska szczęśliwsza od Wojtka brunatnego — choć o podobnej paradzie myśleli żołnierze Korpusu gen. Andersa idąc z pustyni i z ziemi włoskiej do polskiej.

Jan Bylina, z młodszego pokolenia malarzy-batalistów, wyjątkowo nie Kossak — uwiecznił murmańską defiladę 1919 roku na jednym ze swych płócien. Obraz ten, pięknie oprawiony ofiarowali Murmańczycy w 1938 roku 64 pułkowi strzelców w Grudziądzu wraz z przekazaną temu pułkowi tradycją i nazwą. Pułk 64-ty strzelców murmańskich otrzymał również wyłączny przywilej — noszenia białej niedźwiedzicy na epoletach, dla upamiętania, że powstał po objęciu Pomorza, z żołnierzy wybrzeża polskiego i tych, którzy trwali i bili się na wybrzeżach Północnego Oceanu Lodowatego i Morza Białego. Ze swej nazwy, przekazanej tradycji i godła białej niedźwiedzicy — grudziądzcy żołnierze, następcy murmańczyków byli bardzo dumni.

Do literatury murmańczycy wkroczyli mocno, wprowadzeni przez uczestnika swej epopei, Eugeniusza Korwin-Małaczewskiego, autora pięknego tomiku wierszy „Pod Lazurową Strzechą" i zbioru znakomitych opowiadań, jednej z najlepszych i najbardziej poczytnych książek dwudziestolecia pt. „Koń na Wzgórzu". Małaczewski, porucznik oddziału murmańskiego, który z Ukrainy i 2 Korpusu Hallera przedostał się na północ w walce, w składzie jednego z oddziałów partyzanckich kpt.Sołodkowskiego — przygodom murmańskim poświęcił kilka swych najlepszych nowel. Zapewne najbardziej znana i reprezentacyjna z nich „Dzieje Baśki Murmańskiej" opisuje plastycznie i wzruszająco pięknie dzień parady murmańskiej na pokrytym — jakby na powitanie żołnierzy z dalekiej północy — świeżym puszystym śniegiem olbrzymim placu Saskim, na którym stał jeszcze podówczas ogromny sobór prawosławny i resztki zburzonej już dzwonnicy. Krajobraz ten wydawać się musiał Baśce dziwnie swojski i rodzinny — bo była w znakomitym nastroju; ale zapewne wyczuła również nieomylnym niedźwiedzim instynktem nastrój swych

UWAGA POLACY WE FRANCJI!
LEKI — MATERIAŁY — ŻYWNOŚĆ
Największy Polski Dom Wysyłkowy na świecie
TAZAB Ltd.
TAZAB HOUSE
22, ROLAND GRDS., LONDON S. W. 7.
Na terenie FRANCJI wysyła katalogi, próbki oraz przyjmuje zamówienia na wysyłkę paczek do POLSKI i ROSJI
ELKA SARL (Syrena)
20, RUE LEGENDRE, PARIS 17
Na składzie wszystkie towary poszukiwane na rynkach krajowych i stałe informacje co opłaca się najkorzystniej wysyłać.
SPECJALNOŚĆ: Lekarstwa produkcji angielskiej, francuskiej, szwajcarskiej i innych przodujących fabryk światowych po konkurencyjnych cenach eksportowych.
Odczytywanie i wykonanie recept krajowych.

NEHRU

(I)

lista, Minor Masani i wielu innych. Ale Nehru nie przywykł słuchać czyichkolwiek argumentów.

Cele Pekinu w Tybecie, jak się niezwłocznie okazało, były przede wszystkim strategiczne. Tamtędy przebiegały nowe drogi stanowiące najkrótsze połączenie lądowe Chin z Sowietami, tam powstał szereg lotnisk i dróg strategicznych, zbudowanych przez komunistów chińskich pod kierownictwem inżynierów rosyjskich, rękami niewolników tybetańskich. Te bazy strategiczne, budowane przy pomocy Sowietów, te lotniska rozsypane wzdłuż granicy indyjskiej, te drogi biegnące ku południowi — przeciw komu były tworzone? Odpowiedź mogła być tylko jedna: Chiny wiedziały, że Indie nie napadną na nie nigdy — były to więc przygotowania do ewentualnego ataku na Indie. Cały niemal przemysł indyjski, skupiony w zagłębiu Gangesu, znalazł się odtąd w najbliższym zasięgu ataku lotniczego ze strony Chin.

Granica tybetańsko-indyjska została gęsto obsadzona przez komunistów chińskich i stała się nieprzekraczalna dla obywateli indyjskich. Chociaż wyjątkowo udzielano pozwoleń buddystom indyjskim na odbywanie pielgrzymek do miejsc świętych w Tybecie, ale stale poddawano ich drobiazgowej, a przeprowadzanej brutalnie rewizji. Jedyny eksport Tybetu, a mianowicie wywóz wełny do Indii, został podcięty. O żadnej autonomii Tybetu nie było mowy, rabunek nędznych zapasów Tybetu prowadzono pod maską rekwizycji wojskowych, dając w zamian głodującym biedakom indoktrynację komunistyczną. Samotna, rozpaczliwa, beznadziejna walka partyzantów tybetańskich była jednocześnie dławiona z największym okrucieństwem.

Wszystkie te fakty były dobrze znane rządowi Neshru. z (c.d.n.)

W Kraju opłacają się najlepiej:

Sweterki **Duke**, dekolt „V", bez rękaw.	8 szt. 48/–
Sweterki **Duke**, koln. Polo, z rękaw.	6 szt. 50/–
Pasy elast. **St. Michael**, róż., nieb., czarne	5 szt. 46/6
Pasta **Kiwi**, średn. pudełka, osiąg. 1.600 zł.	108 szt. 70/–
Sweterki **Karlin**, dekolt „V", 2 kiesz., zapinany ...	5 szt. 58/–

CENTRALA WYSYŁKOWA **HASKOBA**

121, Earls Court Road., London, S. W. 5. Tel. FRE 7888.

JAN CLAUDE

W PARYSKIM BISTRO

...IN VINO VERITAS

NIE mogłem uwierzyć oczom. Zastałem Julka przy barze naszego „bistro", w nasuniętym na oczy berecie i smętnie popijającego Vichy. Normalnie poza doroczną kuracją w miejscowości skąd ta woda pochodzi, nigdy mu się to nie zdarzało. Nawet patron z baru spojrzał na mnie porozumiewawczo.

— Julek, co się stało? — zapytałem — **ça n'va pas?**

— **Du tout** — mruknął bez odwrócenia głowy.

— Co tak tu sterczysz za tym „cynkiem", chodź do stolika — i wziąłem go czule pod ramię. Siedliśmy.

— Czy ty już nie czytasz gazet? — zapytał po chwili.

— Jak takie pytanie możesz stawiać? Codziennie w metrze między Porte Maillot i Saint-Paul podczytuję u sąsiadów nawet kilka. Choć od niedawna utrudnił mi tę lekturę miliarder (na stare franki) Del Duca, który nagle zmienił rozmiar swego dziennika.

— Jak to zmienił?

— Zmienił. Jak wiesz dwa lata temu kupił on socjalistyczny **„Franc-Tireur"**, który miał nakład 86.000, w tym 34 proc. niesprzedanych i wobec tego interes szedł słabo...

— Skąd ty to wiesz? — zapytał Julek i z niesmakiem spojrzał na „kir'a", którego właśnie przyniósł mi garçon.

— Skąd wiem? Otóż przyjmij do wiadomości, że tego pana osobiście poznałem, gdy z wycieczką zwiedzałem jego drukarnię. Od tego czasu bardzo mnie jego kariera interesuje. Zaczął po wojnie z kapitałem 100 tys. franków (200 funtów), a dziś ma ponad miliard rocznego dochodu (milion funtów), z którym nie bardzo wiedział, co robić i jak go obronić przed podatkami. Wobec tego kupił ten kulejący **„Franc-Tireur"** i zamienił go na **„Paris-Journal"**. Miliard franków znalazł właściwe zastosowanie, bo nakład podniósł się tylko do około 130.000 dziennie (przy takim samym jak dawniej procencie niesprzedanych), ale za to wydatki na zespół redakcyjny, korespondentów, reklamę wzrosły o 500 proc. Nic to nie pomogło, wobec tego dyrektor i naczelny redaktor dziennika, Philippe Boegner (syn znanego pastora) zaproponował, by zmienić format na tzw. „tabloid", tzn. przełamać pismo przez pół, bo ten dwa razy mniejszy format będzie łatwy do czytania w metrze, w autobusie, w tłoku.

— To tak jak w Anglii te ichnie wieczorne gazety.

— Dokładnie. Żeby wszystko było mniejsze, to nawet tytuł z **„Paris-Journal"** zmienił na **„Paris-Jour"** i dodał, że to nowy dziennik.

— Ale co to ma do twojego podczytywania w metrze? — zdziwił się Julek.

— Jak to co? Gdy facet rozkłada taki np. **„Figaro"**, to na pierwszej stronie są wielkimi literami tytuły wszystkich ważniejszych wydarzeń i człowiek jest od razu **„au courant"** światowych wypadków. Wtedy podchodzi się za ramię innego typa, który czyta np. 3 stronę, politykę zagraniczną, dalej do życia towarzyskiego, sportu itd. Wszystko wyraźnie rozłożone, widać z daleka. A z tym **„Paris-Jour"** guzik. Na 1 stronie jeden tytuł i fotografia. Gdy typ rozłoży tę gazetkę, to trzyma ją pod nosem, bo to małe i nic nie widać. Nie wiem, czy ten nowy format się przyjmie. Sąsiada z wielką gazetą w metrze szanuje się, bo wszyscy korzystają, a takiego z tą ulotką, to tylko potrącą, bo nieużyteczny.

— Jak ty tylko czytasz politykę zagraniczną, życie sportowe i towarzyskie, to nic dziwnego, że wiele nie wiesz. Nawet nie słyszałeś, że na południu Francji znalazł się typ, który z wodą cud zrobił.

— Cud? Jaki cud?

— Taki jak w Kanie Galilejskiej. Wodę zamieniał w wino. Bez kropli moszczu gronowego, bez dodatku spirytusu. Masz pojęcie? Wszyscy pili i byli zadowoleni. Nawet ja, stary lis od wina i innych pokrewnych napojów, w tym roku na wiosnę, gdy przejeżdżałem przez Limoges, to u faceta dwie skrzynki kupiłem. Jak się dowiedziałem, że to z wody, to mam teraz taką zgagę, że tylko Vichy mogę pić. Zresztą nikomu już nie wierzę i jestem pewien, że ten nasz patron tutaj — Julek w tym miejscu pochylił się do mego ucha — ze swoim „Bojeaulais" i „Macon" też cuda odstawia.

— Powiedz jak to było w Limoges — zapytałem z niepokojem, bo jeszcze nie słyszałem, żeby ktoś z czystej wody robił wino. To wygląda na cud.

— Ty wiesz jak się robi wino? Moszcz gronowy fermentuje, tzn. bakterie fermentacyjne wcinają znajdujący się w nim cukier i zamieniają go na alkohol, czyli obrazowo powiedziawszy siusiają alkoholem.

— Rzeczywiście obrazowo — zauważyłem.

— Gdy cały cukier zjedzą, to wino jest wytrawne, albo „suche", jak to się tu mówi. Gdy tego cukru jest za dużo, fermentację się przerywa, albo ona sama ustaje, bo te bakterie już więcej nie mogą. W winie pozostaje więc rozpuszczony cukier i wtedy jest ono więcej lub mniej słodkie. Otóż ten facet z Limoges, inżynier z zawodu, cieszący się powszechnym szacunkiem, miał interes winny. W Limoges jak w Limoges, jak sama nazwa wskazuje wśród mieszkańców jest duży procent **„limogés"**, czyli takich co przedwcześnie posyła się na zieloną trawkę, zwłaszcza z wojska. Ci za wino dużo płacić nie mogą i piją zwykły **„pinard"**. Otóż nasz bohater na tym **„vin ordinaire"** dużo nie mógł zarobić i jako dobry kupiec, całymi dniami przemyśliwał, jak tu zarobić więcej.

Jego techniczne wykształcenie widocznie wprowadziło go na drogę odkryć: „Jeżeli te bakterie drożdżowe — rozumował Monsieur Charles Chemiller, lat 57 — jeżeli te bakterie przemieniają cukier moszczu winnego w alkohol, to dlaczego nie mogą zrobić tego samego ze zwykłym cukrem, rozpuszczonym w wodzie?".

— Nie jest to taka nowość, to jego rozumowanie, bo każdy wie, że w latach gdy winogrona mają za mało cukru, to winiarze dodają go do moszczu, by otrzymać należyty procent alkoholu, — zauważyłem fachowo — i te jednokomórkowce drożdżowe, które powodują fermentację, wcale nie tracą apetytu i nie robią różnicy między cukrem naturalnym i dorzuconym.

— Tak, ale to się dzieje w moszczu. A tu facet zaczął eksperymentować z czystą słodzoną wodą. Jak wiesz, każdy gatunek winа ma inne bakterie drożdżowe, toteż i on wyselekcjonował sobie takie specjalne z Bordeaux i ten system zaczął grać. Później dobrał sobie specjalne barwiki, które tej sfermentowanej wodzie nadawały kolor czerwonego „Bordeaux", albo miejscowego **„rosé"**. Ponieważ tego alkoholu dużo tam nie było, ludzie mogli więcej pić i teraz jedna kobiecina podniosła krzyk: „Legię Honorową trzeba mu dać, bo dawniej mój stary wracał do domu zawiany, a dziś może wypić litr wina pana Chemiller i nic, wprawia go to tylko w dobry humor. Dawniej to nawet mnie bił". I ona nie jedna, wielu innych Limożan chwaliło sobie to wino. Podobno ktoś ze Szwajcarii zaproponował mu przyjazd tam i fabrykowanie tego wina na większą skalę. Ale niedoczekanie jego, a przynajmniej nie prędko, bo teraz ma sprawę i siedzi. Dostanie co najmniej 2—3 lata więzienia. Czy masz pojęcie? We Francji fabrykować wino bez jednego winogrona? Takiego skandalu jeszcze nie było w tym kraju".

Przejęty tym, zacząłem z podejrzeniem oglądać i wąchać mój „kir".

— Jak ty możesz to pić? — Zapytał Julek. — Czy wiesz co to jest?

— Oczywiście, **„vin blanc — cassis"**, wino białe z sokiem z czarnych porzeczek. Wynalazł ten „apéritif" kanonik Kir, 84-letni deputowany z Burgundii...

— I mer miasta Dijon. Zbratał je ze Stalingradem i chce jechać na rozmowy do „Kukuruźnika". W tym jego „kirze" też czuję coś niewyraźnego.

— W każdym razie mój drogi Julku, nie nadużywaj wody Vichy, bo dopiero to ci zaszkodzi.

IGZKA „WOJTKA" — BAŚKA MURMAŃSKA

towarzyszy-żołnierzy, prężących się w postawie na baczność po raz pierwszy przed Naczelnikiem Państwa.

Trudno konkurować ze znakomitym pisarzem a serdecznym druhem i przyjacielem w opisie tego pamiętnego dla murmańczyków wydarzenia. Oto scena powitalna, ujęta przez znakomitego autora, scena o której marzyli zapewne towarzysze Wojtka z kompanii transportowej myśląc o swym powrocie do Polski wolnej i niepodległej.

„Po krótkiej mszy polowej, oraz po długich przemówieniach generałów i biskupów, których Baśka wysłuchała z pobłażaniem, nadeszła chwila defilady przed Naczelnikiem Państwa. Naczelnik bardzo się spodobał Baśce. Nigdy go przedtem nie widziała, jednak od razu, z pierwszego rzutu oka, doszła do przekonania, że ten wysoki człowiek, w skromnym szarym płaszczu, z krzaczastymi brwiami i wąsami jest na tym placu figurą naczelną... Gdy Naczelnik chcąc ją pogłaskać wyciągnął rękę i bez namysłu podała mu łapę, wykonawszy przytem jakby dyg ceremonialny, jakiegoby się nie powstydziła najwytworniejsza dama dworu. Rozeszli się, bardzo z siebie nawzajem zadowoleni.

Podczas defilady Baśka wywołała w tłumie widzów prawdziwy entuzjazm: piękny to był widok, gdy szła na tylnych łapach, dorównywując wzrostem Smorgońskiemu, krok w krok z nim i z resztą oddziału, zaś w momencie przepisanym zwróciła łeb do Naczelnika, salutując go dziarsko, jak szeregowy żołnierz marszu.

Wywaliła przytem na śnieżną biel futra ćwierćłokciowy jęzor o barwie świetnej amarantu. Chciała bowiem w ten sposób za pomocą doboru żywych kolorów zamanifestować wobec Naczelnika i asystujących mu misji zagranicznych, że przynależy do narodu polskiego i do jego historii".

* * *

Humoreska „Wielka bitwa narodów" i bodaj jeszcze lepsza „Blokhauz pod Syreną" — to perełki wojennej prozy literackiej a równocześnie najpiękniejsze opowiadania z zapoczątkowanej podówczas w 1918 i 1919 roku a jakże aktualnej od 1940 roku współpracy wojskowej polsko-brytyjskiej. Bo mały oddział murmański był zapoczątkowaniem tej wspólnoty, był jakby prekursorem tego znanego z ostatniej wojny określenia „under British Command". Początki nie były wcale łatwe, mimo zawartej przez gen. Józefa Hallera, w drodze do Paryża przez Murmańsk umowy z brytyjskim „Commanding in Chief", którym był początkowo gen. Poole, niebawem zastąpiony przez gen. Edmunda Ironside, Szefa Sztabu Imperialnego w pierwszych latach ostatniej wojny. Nie obyło się bez tarć, które nieraz wyrównywane być musiały i wygładzane na najwyższym szczeblu. Bo i ta skromna pierwsza umowa — czysto wojskowa — polsko-brytyjska, zawarta jedynie na generalskim szczeblu — była również niejednolicie komentowana i wykonywana. Dla Brytyjczyków mały oddział polski, do którego dalszy napływ z Ukrainy i Rosji ustał zupełnie z chwilą rozpoczęcia walk — bo wojną trudno to było nazwać — aliancko-bolszewickich — był jedynie „Polish Legion". Wedle umowy i we własnym uzasadnionym przekonaniu byliśmy samodzielnym oddziałem niezależnej armii polskiej po stronie koalicji, we Francji.

Nie zdawaliśmy sobie sprawy podówczas, że uznanie armii polskiej — jako samodzielnej i współwalczącej w obozie wielkiej koalicji było dopiero tematem rozmów i ustalań w Waszyngtonie, Londynie i Paryżu.

Zanim jeszcze odgłosy tego uznania Polski na najwyższym szczeblu dotarły na daleką północ ustaliliśmy własną „mocarstwową" politykę, opartą o wyczyny wojenne. Sformowana z Legii oficerskiej 8 działowa bateria kpt. Świąteckiego, wzięła udział pod osłoną jednostek floty brytyjskiej w desancie wojsk alianckich w Archangielsku, do zdobycia którego przyczyniły się w znakomitym stopniu dwa małe polskie oddziały partyzanckie rtm. Hrakało-Horawskiego i kpt. Sołodkowskiego. Posypały się pierwsze odznaczenia brytyjskie — a w ślad za nimi francuskie. Były też pierwsze ofiary w rannych i zabitych. Ale oddział prowadząc niewątpliwie swą politykę niemal mocarstwową przez szereg miesięcy nie przyjmował żołdu, ani uposażeń oficerskich i wykorzystując rywalizację brytyjsko-francuską, i ich oficerów łącznikowych zastosował początkowo regulaminy służby i musztry Legionów, wprowadzane przez oficerów II Brygady. Gdy dla uczczenia zawieszenia broni 11 listopada miała miejsce w Archangielsku wielka defilada wojsk alianckich, wszystkich chyba państw i narodów wielkiej koalicji — oddział polski już sformowany jako samodzielny batalion, z amarantowymi wyłogami na kołnierzach brytyjskich mundurów, z orzełkami własnej produkcji — choć jeszcze nie na najwyższym poziomie — na czapkach — maszerował polskim krokiem paradnym w tym wielkim zespole zjednoczonych narodów. Wywarł takie wrażenie, że wśród gratulujących b. ambasador przy carskim dworze w Piotrogrodzie, ekscelencja Noulens zauważył: „takim krokiem Polacy dojdą wprost do Warszawy". Do Warszawy jednak droga nie była tak prosta i bezpośrednia. Do Francji przez Hull i Londyn odpłynęli wkrótce wszyscy nadliczbowi oficerowie, by w szeregach Armii Błękitnej wrócić wiosną 1919 roku do Polski. Oddział, jako sformowany batalion pod bezrękim ppłk. Julianem Skokowskim spełnić musiał jeszcze przez szereg miesięcy swój obowiązek najmłodszego alianta, walcząc na froncie oneskim i pod Obozierskaja. Kompaniami dowodzili por. Bronisław Duch (obecny generał dyw.), por czy kpt. Stefan Kaczmarczyk (w 1939 r. płk. dca pułku) i kpt. Jan Radoliński. Adiutanturę po moim wyjeździe do Francji objął por. Stefan Mayer (w 1939 r. płk. dypl).

Maskotkę swą i najmilszą towarzyszkę, ochrzczoną jednomyślnie imieniem Baśka otrzymał oddział polski wkrótce po listopadowej paradzie od francuskiego oficera łącznikowego kpt. Gentile. Przydzielony od początku formowania do polskiego oddziału i szczerze z nami zaprzyjaźniony bolał jednak bardzo z powodu nie przyjęcia francuskich regulaminów. Młoda parumiesięczna biała niedźwiedzica, którą otrzymał od przybyłych na targi do Archangielska Lapończyków czy Samojedów — miała ułatwić mu jego zadanie przekonania polskich żołnierzy o wyższości doktryny francuskiej.

Prócz Baśki ułatwiła mu zadanie oficjalna misja wysłana przez gen. Hallera z Paryża. Przywiozła ze sobą całe błękitne umundurowanie, rogatywki z prawdziwym orzełkiem, ekwipunek wojenny, wszystkie przepisy i regulaminy francuskie obowiązujące również w armii polskiej we Francji. Równocześnie żołd i zaległe uposażenia oficerskie z dodatkiem kolonialnym.

Zabłękitniał więc nagle i wyróżnił się również zewnętrznie oddział polski wśród khaki Brytyjczyków, Amerykanów i innych.

Po różnych przygodach wojennych i frontowych misja Lorda Rawlinsona z Londynu zlikwidowała ten front anty-bolszewicki wojsk alianckich we wrześniu 1919 roku. Oddział polski wracał przez Szkocję i Edynburg, gdzie postój trwał parę tygodni. Nie była więc Szkocja już krajem dziewiczym i nieznanym dla żołnierzy polskich w roku 1940.

Projektowana początkowo parada w Londynie nie doszła do skutku — okres rządów Lloyd George'a nie był zbyt przychylny dla Polski. Przez Edynburg przemaszerował batalion murmańczyków poprzedzony orkiestrą kobziarzy, którzy szczególnie przypadli do gustu Baśce. Stosunki polsko-szkockie były serdeczne i przyjazne; małżeństw ze Szkotkami nie zanotowano wprawdzie, nie obyło się jednak bez dozgonnej miłości kilku par.

Postawa i tresura Baśki wywołała uznanie i entuzjazm. Dzieliła kwaterę z żołnierzami, zoo nawet nie odwiedziła.

* * *

Po defiladzie na Placu Saskim delegacja murmańczyków przyjęta w Belwederze ofiarowała Baśkę Naczelnikowi Państwa.

Ogrodu zoologicznego Warszawa wówczas nie posiadała jeszcze; miała więc Baśka być umieszczona na razie w parku Łazienkowskim, w jakiejś specjalnie wybudowanej zagrodzie.

Wróciwszy do koszar w Modlinie Baśka, łagodna jak zawsze żyła na zupełnej wolności, baraszkując i bawiąc się z wszystkimi. Nikomu nigdy nie wyrządziła najmniejszej krzywdy.

W czasie kąpieli w Wiśle któregoś dnia, gdy płynęła gęsta kra Baśka nie zważając na nawoływania popłynęła śmiało z prądem. Być może przeczuwała rozłąkę ze swymi towarzyszami murmańskimi, czy też płynąca gęsta kra przypomniała jej wszystkie uroki podbiegunowego dzieciństwa.

Zażywszy do syta kąpieli w lodowatej Wiśle Baśka przepłynąwszy dzielnie parę mil wyszła najspokojniej na brzeg, przerażając nic nie wiedzących miejscowych chłopów. Sądzili zapewne że to potwór jakiś wyłonił się z rzeki; uzbrojeni w co się dało zakłuli i zatłukli spokojną i przymilną, a nie przeczuwającą agresji białą niedźwiedzicę, nim żołnierze dopłynęli łodzią na ratunek

Zgon gen. Sir Leslie Morshead

Dnia 26 września br. zmarł w szpitalu w Sydney (Australia) gen. Sir Leslie Morshead.

Gen. Morshead urodził się w 1889 roku. W czasie pierwszej wojny światowej brał udział w wyprawie na Gallipoli i walczył we Francji. W okresie międzywojennym, jako oficer rezerwy, dowodził w milicyjnym systemie armii australijskiej kolejno kilkoma brygadami piechoty. Drugą wojnę światową rozpoczął na czele 18 brygady, a następnie objął dowództwo 9 dywizji piechoty. W okresie pobytu w Tobruku Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich był dowódcą garnizonu broniącego twierdzy. Generał (późniejszy marszałek) Wavell wysoko cenił jego wartości żołnierskie.

Wojnę kończył gen. Morshead na stanowisku dowódcy 2 armii, biorącej udział w 1944-45 roku w walkach na Nowej Gwinei i Borneo.

Wśród wielu odznaczeń bojowych śp. gen. Morshead posiadał order „Virtuti Militari".

Po wojnie brał bardzo czynny udział w życiu gospodarczym i społecznym swego kraju, między innymi opiekował się Stowarzyszeniem „Szczurów Tobruku".

W pogrzebie, który odbył się w Sydney, wziął udział premier Australii, a trumnę na miejsce wiecznego spoczynku niosło 12 generałów.

Śmierć gen. Morshead'a to wielka strata dla żołnierzy Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich.

Zmarły — pod którego rozkazami walczyliśmy w Tobruku — był dzielnym żołnierzem i szlachetnym człowiekiem. Jego stosunek do polskiej brygady stopniowo stał się bardzo przyjazny.

Poznałem generała w sierpniu 1941 r., gdy przybyłem do Tobruku.

Oto wyjątek z mego „Pamiętnika":

„... jechałem meldować się do dowódcy twierdzy.

Był nim generał australijski Morshead, dowódca 9. australijskiej dywizji piechoty.

Mieszkał on w jedynym ocalałym domku znajdującym się poza miastem, w pobliżu 2. linii obrony, mając sztab w schronach podziemnych. Uważałem to za piękny dowód odwagi.

Morshead był pięćdziesięcioparoletnim, zdrowym i czerstwym mężczyzną o dużym spokoju zewnętrznym. Nie znać było na nim pięciu miesięcy pobytu w twierdzy i dźwigania w ciągu tego czasu odpowiedzialności za jej obronę, od której skuteczności zależał nie tylko los załogi, lecz może i bieg kampanii Libijskiej.

Scharakteryzował mi porównawczo warunki obrony na każdym z odcinków brygadowych. Wyraził przy tym swą opinię, że może Polacy nie potrzebowaliby zaczynać zaprawy bojowej od najłatwiejszego — wschodniego — odcinka, lecz od średniego — południowego — poczem przeszliby na najtrudniejszy — zachodni. Zgodziłem się z tym poglądem ...".

Morshead nie był zawodowym oficerem. Górował jednak nad szeregiem zawodowych żołnierzy swą odwagą, doświadczeniem bojowym, rozsądkiem oraz siłą charakteru, tak niezbędną na wyższych szczeblach dowodzenia.

Po paru miesiącach wspólnej z nami służby w Tobruku, gen. Morshead opuszczał twierdzę w ślad za swą dzielną 9. dywizją australijską.

Oto co napisałem w mym „Pamiętniku":

„Z wielkim żalem żegnaliśmy gen. Morshead, który w połowie października przekazywał dowództwo twierdzy gen. Scobie, dowódcy 70. dywizji brytyjskiej. Gen. Morshead'a poznałem dobrze i nauczyłem się cenić i lubić jako odważnego żołnierza i szczerego, prostolinijnego człowieka. Cieszył się on szacunkiem żołnierzy Brygady, którym był bezpośrednio lub pośrednio znany. Nazwisko jego wśród wszystkich innych najwięcej związane jest z obroną Tobruku".

Za jego dowodzenia twierdzą przeciwnik (Niemcy) wykonywał w kwietniu i w maju 1941 wielkie wysiłki, by opanować twierdzę, lecz 9. dywizja australijska (wsparta artylerią brytyjską) pod dowództwem Morshead'a obroniła Tobruk, wpływając przez to decydująco na dalszy bieg Kampanii Libijskiej.

Po wojnie gen. Morshead, jako opiekun Stowarzyszenia „Szczurów Tobruku", wykazał dużo życzliwości w stosunku do byłych żołnierzy Brygady osiadłych w Australii.

Miałem sposobność dwukrotnie spotkać w Londynie tego szlachetnego człowieka a mego osobistego przyjaciela.

Chylimy czoła wobec jego pamięci.

Stanisław Kopański

ŚWIEŻE OWOCE

Dostarczamy w Polsce:

10 lb. cytryn i 10 lb. pomarańcz	66/-
10 lb. bananów	36/3
10 lb. cytryn	36/9
10 lb. pomarańcz	36/3
5 lb. cytryn i 5 lb. pomarańcz	37/-
20 lb. cytryn	67/6
20 lb. pomarańcz	61/6
5 lb. bananów	23/3

Gwarantujemy rekordowo szybką dostawę w świeżym stanie.

Wolne od cła.

Największy Dom Wysyłkowy

TAZAB

Tazab House, 22 Roland Gdns. London, S. W. 7. Tel. FRE 3175

KRZYŻÓWKA Nr 342/59

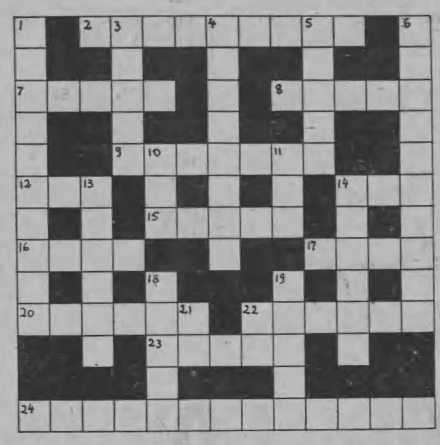

Znaczenie wyrazów

Poziome: 2) brudas i czupiradło; 7) w ostatecznej analizie zawsze z wody; 8) przysłowiowe zwierzę; 9) możesz się w niej zagrzać i ją zjeść; 12) i 14) jest nią dziewczyna w piosence; 15) święcenie (wspak); 16) starasz się go przerzucić na psa; 17) zamach; 20) ni stąd ni stamtąd; 22) podrzutek; 23) miejscowość na Wołyniu; 24) zbudował ją we Lwowie Meretyn w 18. wieku; (trzy słowa).

Pionowe: 1) jeden z wodzów Aleksandra; 3) pech, który możesz nosić, gdy zmienisz znaczenie (wspak); 4) kwiat polny; 5) w niej odpoczywasz; 6) pojazd; 10) i 11) starodawny przyrząd do liczenia; 13) imię żeńskie; 14) nie staje się rzeczywistością; 18) wybierasz najlepsze; 19) tam z jezuickiej akademii powstał uniwersytet (wspak); 21) i 22) miara.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 334/59

Poziome: 1) Wawer, 4) Baran, 6) Kalasanty, 7) i 10) rozhowor, 9) i 24) chałat, 14) i 15) słomiany, 18) Kronsztad, 20) dwa, 21) Ali, 22) mecenas, 23) i 25) Waterloo.

Pionowe: 1) wakary, 2) rola, 3) Fischau, 4) bunt, 5) natura, 8) zwłoka, 11) Weneda, 12) kmiotek, 13) Vietnam, 16) podziw, 17) ślisko, 19) Siena.

PO AMNESTII — ZNÓW WIĘZIENIA

Polacy, którzy przybyli z Sowietów w 1959 r. stwierdzają, iż w „łagrach" sowieckich spotyka się ludzi zwolnionych w latach 1955—1956, to znaczy w krótkim okresie rządów Malenkowa. Dozorcy sowieccy tłumaczą, że wtedy popełniono „pomyłkę" i zwolniono zbyt wielu więźniów. „Wierchownyj Sowiet" unieważnił dawne decyzje i część byłych więźniów jest zmuszana do odcierpienia reszty kary.

W jednym z obozów jest dużo studentów z wyższych uczelni w Leningradzie, Moskwie i Charkowie. Świadczy to, że młoda inteligencja sowiecka buntuje się przeciw rządom Chruszczowa. (LWIL)

WIADOMOŚCI ORGANIZACYJNE

W. BRYTANIA

MIDDLESBROUGH

TRUDNOŚCI KOMBATANTÓW

Na samej północy Yorkshire, wciśnięte w zalew wybrzeża Morza Północnego leży dość duże miasto Middlesbrough. Tam właśnie zaraz w okresie demobilizacji znalazło warunki osiedlenia kilkuset Polaków, skierowanych tu z najróżniejszych oddziałów. Pozbawieni spójni koleżeństwa oddziałowego oraz oparcia o jakikolwiek obóz czy ośrodek polski, nigdy nie potrafili stworzyć organizacji skupiającej większy procent tej bądź co bądź licznej, bo jeszcze dziś sięgające pewnie 400 głów, kolonii polskiej.

Jedyną udaną organizacją było niewielkie koło SPK w samym Middlesbrough, stworzone upartymi zabiegami inż. Kopcia, po którego wyjeździe do USA zainteresowanie organizacją osłabło. Obecnie prezesem koła jest **inż. Stanisław Piasecki** i z grupą 12 członków stara się przebrnąć przez trudny okres. Dodatkową trudność w organizowaniu ośrodka stanowi stosunkowo duże rozrzucenie grupy polskiej w kilku sąsiednich miasteczkach i w rejonie kopalń rudy żelaznej.

Że jednak najlepszym lekarstwem na bierność ogółu jest nieprzejednany upór organizatorów życia społecznego, można mieć nadzieję, że placówka kombatancka w Middlesbrough mimo trudności utrzyma się na stałe.

KIDDERMINSTER

Najnowszą placówką kombatancką jest nowo otwarty Dom Kombatanta w Kidderminster, który przy współudziale **p. M. Lange** prowadzi **p. P. Szczepanik.** Otwarcie Domu stało się możliwe wskutek likwidacji obozu w Burlish, skąd właśnie placówkę kombatancką przeniesiono do Kidderminster. Dom jest obszernym budynkiem, położonym w dużym ogrodzie, a prace nad ostatecznym wykończeniem urządzeń są jeszcze w toku. W najbliższym czasie przewidziane jest uroczyste poświęcenie Domu, co będzie swego rodzaju wydarzeniem dla miejscowej kolonii polskiej.

W Kidderminster osiadła już zdawna liczna grupa polska znajdując zatrudnienie w wielkich miejscowych fabrykach dywanów, stanowiących główny ośrodek tego przemysłu w Anglii. Warunki pracy i zarobki pozwalają miejscowym Polakom na wygodne i dostatnie życie a stałość warunków pracy przesądza też o stałości polskiego osiedlenia w tym mieście. Dobrze się zatem stało, że ten nowy Dom Kombatanta pozwala na zogniskowanie miejscowych polskich poczynań.

EDYNBURG

Jedną z najbardziej dochodowych imprez organizowanych przez Komitet „Miesiąca Inwalidy" była zabawa taneczna, zorganizowan w Domu Inwalidy w sobotę, 19 września. Goście przybyli tłumnie na zabawę i dzięki wzorowej organizacji opuszczali ją w pełni zadowoleni.

Sądząc z dotychczasowych osiągnięć finansowych, wpływy z „Miesiąca Inwalidy" przewyższą znacznie wpływy z lat poprzednich.

Po dłuższej przerwie odwiedził Edynburg **prof. M. Bohusz-Szyszko.** Pobyt w Edynburgu tego znanego malarza wykorzystało miejscowe Koło SPK i zorganizowało jego odczyt, który odbył się w Domu Kombatanta, 10 września. Odczyt ściągnął bardzo licznych słuchaczy. Niezależnie od osoby prelegenta magnesem przyciągającym był również temat odczytu — prof. Bohusz-Szyszko mówił o malarstwie polskim.

Rok chopinowski w Edynburgu, organizowany przez organizacje polskie przy współudziale Szkotów i miejscowej kolonii francuskiej, rozpocznie się recitalem fortepianowym **pani Janet Walcer** dnia 7 października. W dwa tygodnie później, 21 października, koncertować będzie pianistka francuska **Marie St. Denise.** Obydwa recitale odbędą się w salach Instytutu Francuskiego w Edynburgu. **(Sn)**

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ

najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wyślesz przez

P. C. STORES

S. BREWKA

Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

Tel. KNI 0747

PRZEGLĄD SPORTOWY

Kończy się sezon lekkoatletyczny

Ubiegły tydzień był w zasadzie zakończeniem międzynarodowego sezonu lekkoatletycznego w W. Brytanii. Na znanym stadionie londyńskim White City spotkali się wybitni lekkoatleci europejscy, którzy startowali w ramach meczu Londyn — Sztokholm (wygrał Londyn 97:69 pkt.). Najważniejszą konkurencją wieczoru był bieg na 1 milę, w którym wziął m.in. udział **S. Lewandowski (Polska),** zwany także „latającym lekarzem". Bieg wygrał słynny Szwed, **Dan Waern,** przebijając już po raz czwarty w swej karierze tzw. „ścianę głosu", czyli poniżej 4 minut (czas Szweda 3 min. 59,7 sek.). Dan Waern jest dziś niewątpliwie jednym z najpopularniejszych i najlepszych biegaczy świata na tym dystansie. W tym roku w Anglii pierwszy raz uzyskano czas poniżej 4 minut, a na świecie tylko 3 zawodników przebiegło w tym roku również poniżej 4 minut: Australijczyk Elliot, Valentin z Niemiec wschodnich i Dan Waern (poza granicami Anglii). Trzeba także wspomnieć, że Lewandowski odniósł nad Dan Waern niejednokrotnie sukces. W tym jednakże dniu (30 września) nie dał rady i zajął trzecie miejsce.

Bieg na jedną milę: 1. Dan Waern (Szwecja), 2. S. Herrman (Niemcy wschodnie), 4:0,2 min., **3. S. Lewandowski 4:0,8 min.,** 4. M. Jazy (Francja) 4:1,8 min. Nowy rekord Francji. Jazy zapowiada się na wielkiego zawodnika, podobno jest pochodzenia polskiego. 5. Salonen (Finlandia), 6. Bernard (Francja), 7. Vuorisalo (Finlandia), 8. Johnsson (Sztokholm), 9. Ibbotson (W. Brytania).

Na tych samych zawodach bieg na 880 y wygrał niezawodnie S. Hewson (W. Brytania) 1:48,6 min., 2. Rawson (Londyn), **3. Makomaski (Polska) 1:49,7 min. 4. Jakubowski (Polska) 1:49,7 min.** Bieg na 3 mile wygrał „stary" Gordon Pirie, który po dłuższej przerwie wraca znowu na bieżnię. Jego czas 13:25 min. W tych samych zawodach wzięła także udział rekordzistka świata w skoku z zwyż, Rumunka Jolanta Balas. Wygrała skokiem 5 st. 11 cali. Była bezkonkurencyjna. Zawody odbywały się pod patronatem wielkiego dziennika „Evening News".

Kilka dni później odbyły się skromniejsze w rozmiarach międzynarodowe zawody lekkoatletyczne na stadionie White City w Manchester. **Bohaterem meczu był „latający lekarz" S. Lewandowski.** Pokonał on w biegu na 1.000 m Anglika Brain Hewsona, mistrza Europy. Zwycięstwo Polaka wywarło ogromne wrażenie i publiczność nagrodziła go serdecznymi oklaskami. Była to jednocześnie pierwsza porażka Hewsona w tym roku. **Czas Lewandowskiego 2 min. 21,8 sek. jest zaledwie o 4 sekundy gorszy od rekordu świata Dan Waerna.** Przewaga Polaka była wielka a w pewnej chwili dzieliło go aż 15 yardów od Hewsona, który na ostatnim okrążeniu rozpaczliwym, choć nieco spóźnionym atakiem usiłował dogonić Polaka. Na mecie Lewandowski silnym wyrzutem do przodu przerwał pierwszy taśmę różnicą niewielu cali.

Na tych samych zawodach bieg na 1 milę wygrał różnicą 30 y. Herrman (Niemcy wsch.) 4 min. 3,6 sek. przed Ibbotsonem, Doernerem (Niemcy wsch.) i Pirie.

Po tym sezonie już 10 zawodników angielskich uzyskało wyznaczone przez Międzynarodowy Komitet Olimpijski tzw. minima olimpijskie. Ostatnią zawodniczką, która zakwalifikowała się do drużyny olimpijskiej jest miss **M. D. Bignal** z Londynu, która na międzynarodowych zawodach l.-atlet. w Paryżu uzyskała w skoku w dal 6,04 m. (minimum olimpijskie 5,90 m) oraz **Heather Young,** mistrzyni Europy na 100 m, która na zawodach w Manchester przebiegła 100 y w czasie 10,9 sek. (minimum olimpijskie).

W dwudniowym meczu lekkoatletycznym w Tokio **Niemcy zach. pokonały Japonię 169:115 pkt.,** a w międzynarodowym spotkaniu lekkoatletycznym kobiet **Niemcy wsch. pokonały Węgry 76:41 pkt.** w Jenie.

Bogaty był również sezon piłkarski w ub. tygodniu. W spotkaniach międzynarodowych Niemcy zach. pokonały w Bernie Szwajcarię 4:0, w Kopenhadze Dania pokonała Finlandię także 4:0, w Pekingu Rosja Sow. pokonała Chiny komunistyczne zaledwie 1:0, płn. Irlandia przegrała zdecydowanie ze Szkocją w Belfaście 0:4. W meczu towarzyskim najdroższa i najlepsza drużyna świata, sławny Real Madrid, pokonał z łatwością Manchester U. 6:2. Dwie bramki strzelił najlepszy środek ataku świata, Argentyńczyk Di Stefano, drugie dwie Puskas, uchodźca węgierski, posiadający obecnie obywatelstwo hiszpańskie. Wreszcie w rozgrywkach eliminacyjnych o Puchar Europy wielką niespodzianką była przegrana Wolverhampton w Berlinie wschodnim z mistrzem Niemiec wsch. Vorwaerst 1:2. Anglicy zagrali fatalnie w obliczu 60.000 widzów niemieckich i 700 żołnierzy brytyjskich stacjonujących w Berlinie. Jak wiadomo w rozgrywkach o Puchar Europy barwy polskie reprezentował mistrz Polski ŁKS, który przegrał w nieprawdopodobnym stylu z mistrzem Luksemburga 0:5. Mimo wygrania w spotkaniu rewanżowym 2:1 ŁKS odpadł z dalszych rozgrywek z powodu gorszego stosunku bramek.

(p. h.)

PIŁKA NOŻNA WE FRANCJI

W mistrzostwach piłkarskich pierwszej ligi francuskiej po 10 meczach zaczyna się powoli wyłaniać czołowa grupa klubów elity, do której należą zeszłoroczny **wicemistrz Nimes, Reims** i nowy intruz a mianowicie prowincjalny **Limoges.** Tuż za nimi kroczą mistrzowska **Nicea** i paryski **Racing** gotowi przy lada potknięciu czołówki do zajęcia lepszego miejsca.

Z dużym zainteresowaniem oczekiwano konfrontacji obecnego leadera **Nimes** z mistrzowską **Nicą,** która zakończyła się wysokim, ale logicznym zwycięstwem **Nimes** w stosunku **5:1.** Nicea ostatnio przechodzi pewne wahania formy, jednak możliwości zatrzymania przez nią zwycięskiego pochodu Nimes brano bardzo poważnie pod uwagę. Początkowo jedenastka mistrzowska grała z dużym powodzeniem zdobywając w 18 minucie prowadzenie, ale energiczne ataki gospodarzy jeszcze przed przerwą przyniosły wyrównanie. Po wznowieniu gry przewaga leadera staje się druzgocącą, który dzięki doskonałej formie swego ataku ze Skibą na środku strzela dalsze cztery bramki, odnosząc wysokie zwycięstwo. Solidnej pozycji leadera może w obecnej chwili tylko zagrozić klub z **Reims,** który po wysokim zwycięstwie nad **Bordeaux** 8:2 jest najpoważniejszym kandydatem do tytułu mistrzowskiego. Reprezentacyjny atak szampańskiego klubu z Kopaszewskim na środku jest naprawdę bezkonkurencyjny, ale potrzebował za dużo czasu, aby się rozegrać. Bordeaux do przerwy prowadziło 2:1, co dowodzi że tyły Reims trochę szwankują. W sumie jednak jedenastka z Reims posiada najwięcej atutów do zajęcia przodującego miejsca w piłkarstwie francuskim. Niespodziewanie wysokie miejsce w tabeli zawdzięcza Limoges swemu reprezentacyjnemu bramkarzowi Remetterowi. Alzatczyk przyczynił się w niedzielę bardzo poważnie do zwycięstwa **Limoges** nad **Racingiem 1:0,** tworząc w bramce zaporę nie do przebycia dla napastników paryskich. Porażka w Limoges jest wielkim ciosem dla Paryżan i odsunęła na razie drużynę białoniebieskich poza nawias pretendentów do pierwszego miejsca.

Monaco wygrywa nieznacznie z **Valenciennes 1:0.** Obie strony nie wykorzystały szeregu dogodnych sytuacji podbramkowych jednak w sumie gospodarze mają częściej inicjatywę w ręku i pod koniec gry zdobywają zwycięską bramkę. **Lens pokonał Angers 4:2.** Tłumy widzów wypełniły trybuny górniczego klubu, który wystąpił znowu z Wiśniewskim w roli kierownika ataku. Górnicy grają początkowo ostrożnie i dopiero po pierwszej bramce Płaczka mecz się ożywia. Zwycięstwo pozwoliło górnikom zbliżyć się do klubów czołówki tabeli ligowej. W Paryżu **Stade** pokonał **Tulon 3:1** a w **Lyonie** drużyna miejscowych wygrała w identycznym stosunku z **Sochaux 3:1. Tuluza** po wyrównanej grze pokonała z trudem **Le Havre 2:1** a **Rennes** przegrywa u siebie z **Sedanem 1:2.** Bretończycy nie mają szczęścia na własnym boisku i odnoszą sukcesy swoje w meczach wyjazdowych.

St. Etienne pokonał w interesującym spotkaniu **Strasburg 7:3.** Gospodarze już w ciągu dwóch pierwszych minut strzelają dwie bramki co nie peszy Alzatczyków, którzy w czwartej minucie rewanżują się bramką Groszulskiego. Mecz jest ożywiony i obie strony demonstrują ładną grę. Wyjątkowo świetnie dysponowana jedenastka z St. Etienne odniosła w niedzielę jedno z najładniejszych zwycięstw w tym sezonie.

W drugiej lidze Nancy po zwycięstwie nad Cannes 3:0 obejmuje prowadzenie w tabeli, podczas gdy Marsylia po remisie z Metzem 1:1 zajmuje drugie miejsce.

Tabela I ligi:

1. Nimes — 18 pkt., 2. Reims — 17 pkt., 3. Limoges — 15 pkt., 4. Racing — 12 pkt., 5. Nicea — 12 pkt., 6. Lens — 12 pkt., 7. Monaco — 12 pkt., 8. Stade — 12 pkt., 9. Tuluza — 10 pkt., 10. Lyon — 10 pkt., 11. St. Etienne — 9 pkt., 12. Rennes — 8 pkt., 13. Strasburg — 8 pkt., 14. Sedan — 8 pkt., 15. Angers — 7 pkt., 16. Le Havre — 7 pkt., 17. Sochaux — 7 pkt., 18. Bordeaux — 6 pkt., 19. Valenciennes — 5 pkt., 20. Tulon — 5 pkt.

j. g.

KRONIKA WOJSKOWA

POLSKA. Z okazji dwudziestej rocznicy niemieckiej napaści na Polskę odbyły się liczne uroczystości, wykorzystane skwapliwie do zohydzenia przedwrześniowych rządów polskich, lecz przemilczające zdradliwą politykę i napaść sowiecką. Na Helu odsłonięto pamiątkowy obelisk.

W ostatnich miesiącach pojawiły się na półkach księgarskich aż trzy pamiętniki wojskowe, dotyczące bądź kampanii wrześniowej, bądź działań wojska polskiego na zachodzie, mianowicie pamiętniki gen. Rommla **„Za Honor i Ojczyznę"** omówione już na łamach „Orła Białego" **I. tom „Wspomnień"** płka Adama Zakrzewskiego i **„Narwik-Falaise"** płka Stanisława Deca. Pamiętniki płka Deca, napisane z dużym temperamentem i humorem, a bez żółci i oportunistycznych czy patetycznych akcentów, stanowią w przeciwieństwie do dwóch pierwszych książek bardzo przyjemną lekturę, którą można polecić.

Ludność Wrocławia przekroczyła już 411.000. Tym samym Polska ma obecnie cztery miasta o ludności ponad 400.000, gdy przed wojną tylko Warszawa i Łódź miały ponad 400.000 mieszkańców. Równocześnie ludność Warszawy przekroczyła 1.100.0000. Należy jednak pamiętać, że jej obszar administracyjny jest znacznie większy, niż przed wojną.

Stocznie polskie spuściły w 1958 roku na wodę statki o łącznej wyporności 164.000 ton, zajmując tym samym 12. miejsce w świecie.

FRANCJA. Ministerstwo obrony domaga się na nowy rok budżetowy 16,7 miliardów nowych franków (13,8 franków nowych — 1 £), czyli o 900 milionów więcej, niż przewidywał budżet na 1959 rok, a o 500 milionów więcej, niż wyniosą tegoroczne wydatki faktyczne. Minister skrabu Pinay jest tej podwyżce zdecydowanie przeciwny, bo nowy preliminarz przewiduje tak czy inaczej deficyt 6 miliardów nowych franków, uznawany przez niego za dopuszczalne maksimum.

Algerski rząd powstańczy walczy oczywiście z jeszcze większymi trudnościami. Ostatnio zwrócił się on do Ligi Arabskiej z żądaniem zakredytowania mu równowartości 12 mil. funtów.

W związku z przejściem gen. Zellera na emeryturę nowym szefem sztabu wojska został z dniem 1 października gen. Demetz, ur. w 1902 roku. Szefem sztabu lotnictwa jest w dalszym ciągu gen. Jonaud, szefem sztabu marynarki wojennej admirał Nomy, szefem sztabu sił zbrojnych gen. Guillaumat, a szefem obrony i głównym doradcą wojskowym premiera i prezydenta gen. Ely. Premier Debré jest równocześnie ministrem obrony.

Termin pierwszego francuskiego eksperymentu z bombą atomową, mającego się odbyć „niebawem" na Saharze, nie został dotychczas ustalony. Wobec wielkiego zaniepokojenia rządu i ludności Nigerii, rząd brytyjski postanowił ustawić na jej obszarze sześć stacji kontrolujących radioaktywność i to w Kano, Lagos, Kaduna, Majduguri, Sokoto i Port Harcourt.

JUGOSŁAWIA. W związku z ponownym oziębieniem stosunków między Belgradem a Moskwą Ameryka cofnęła embargo na 78 myśliwców **„Sabre"**, które miały być dostarczone już przed mniej więcej dwoma laty. Samoloty te dostarczono Jugosławii w lipcu i sierpniu. Być może, że otrzyma ona także drugą transzę tych samolotów.

HOLANDIA. Sprawa ewentualnego skrócenia obowiązkowej służby wojskowej, trwającej obecnie 18 miesięcy, jest znów przedmiotem badań i sporów. Cywilna obrona przeciwlotnicza i przeciwatomowa liczy już ponad 200.000 członków, powoływanych w ciągu roku bądź jednorazowo, bądź kilkakrotnie na ćwiczenia, trwające w sumie dwa i pół tygodnia.

NIEMCY WSCHODNIE. Jak twierdzi prasa zachodnio-niemiecka, personel lotnictwa wojskowego został zwiększony z 8.000 do 11.000, a jego sprzęt w znacznym stopniu unowocześniony. Wszyscy oficerowie wojska, generałów rzekomo nie wyłączając, mają w ciągu roku pełnić przez 4 tygodnie służbę szeregowców, by poznać lepiej ich nastroje i warunki życia. Podobne zarządzenie wydały władze Chin komunistycznych. **Kage**

KANCELARIA PRAWNA
pod kierownictwem doktora praw
S. OLŚNICKI
Tłumacz przysięgły przy sądach francuskich
106, Rue Jouffroy — Paris 17-e
Metro Wagram
tel. WAGram 88-91
Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprowadzania rodzin i t. d. Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce.
Pełnomocnictwa.

WINTREX
WYŚLE PACZKĘ
WOLNE OD CŁA
POŁUDNIOWE OWOCE
EKSPRESEM DO POLSKI

5 lbs. Bananów	£1. 3.0.
5 lbs. Pomarańcz, 5 lbs. cytryn	£1.15.6.
10 lbs. Bananów	£1.15.0.
10 lbs. Cytryn	£1.15.0.
10 lbs. Pomarańcz	£1.15.0.
10 lbs. Pomarańcz, 10 lbs. cytryn	£3. 4.0.
20 lbs. Cytryn	£3. 5.6.
20 lbs. Pomarańcz	£3. 0.0.

Zamówienia prosimy kierować do:
WINTREX
60 & 64, PEMBROKE ROAD, LONDON, W.8
Tel. WEStern 0305

JÓZEF ŁOBODOWSKI

Droga powrotna

POWIEŚĆ

— A co się z nim stało, z tym bezuchym?

— Z Fiedką . . ? Uciekł przed samym Nowym Rokiem i jużeśmy go na oczy więcej nie zobaczyli. Chrapuga potem mówił, że go zmarzniętego na śmierć w czystym stepie znaleźli, ale kto go wie, czy prawda. Zełgał pewnie, świński ogon!

— To mówisz, że teraz też by pozwolili?

— A czemuż-by nie?! Za dobrego kubana wszystko można uzyskać. Chrapudże zawsze forsy brakuje, bo chleje na umór. A dziewczyny i tak wszystkie popsute, to co im!

— Młodziutkie?

— Różnie . . . Są podrośnięte, po piętnaście, szesnaście lat, a są i całkiem młode. Dwunastolatki . . . Najmłodszą, Zojeczkę, przyprowadzili, jak miała dziesięć. W tym roku już pewnie jedenaście skończyła. Ale Chrapuga na wiek nie patrzy i każdą bierze do galopu. Dziewczynki się kiedyś skarżyły, że znęca się nad nimi z byle powodu, a nawet bez niczego, ot tak, dla samej przyjemności. Że niby jakieś zboczenie, czy coś w tym rodzaju. Nawet jedna mi mówiła, jak to się nazywa, tylko zapomniałem . . .

— Sadyzm — powiedział z dumą Barnaba. — Są tacy dranie, którzy wtedy mają największą przyjemność, jak babę najpierw pasem złoi, albo ją papierosem przypiecze. To oni nazywają się sadyści.

— Właśnie — gorliwie potwierdził Stieńka. — Bo to raz na tamtej połowie słychać krzyki i płacze? To Chrapuga z dziewczynami się zabawia. A już na jedną z nich podobno najbardziej się zawziął. Piętnaście ma, najładniejsza z nich wszystkich. Ty, Stasiu, może ją i znałeś, bo to z lepszej rodziny. Podobnież jej ojciec był pułkownikiem, jak i twój. Toś ją może znał za denikińskich czasów . . .

— Jak się nazywa?

— Nazwiska ci nie powiem, bo nie wiem. A wołają na nią Ninka . . .

Staś skoczył na równe nogi.

— Nina Bachmetiewa? Jej ojciec był komendantem portu?

— Toż mówię — nie wiem. Może i Bachmetiewa. Jakeśmy tam pierwszy raz poszli, to ta Ninka miała przeguby obu rąk spuchnięte, że aż strach. Coś się Chrapudze nie podobało i powiesił ją na kilka godzin.

— Jakto . . . powiesił?

— Zwyczajnie. Jest taki sposób na męczenie człowieka. Zwiąże rzemieniem, albo powrozem w przegubach i podciągnie na hak. Końce palców tuż nad podłogą, ale dotknąć nie mogą. Ciało bez oparcia, wypręża się, aż wszystkie stawy trzeszczą. Ta Ninka mi opowiadała . . . Przyczepi się, że poniby za mało się z nim starała, albo jeszcze co innego i powiesi. Jednego razu to ją musieli wodą oblewać, docucić się nie mogli.

Zapadał zmierzch. Z głębi ogrodu ciągnęło mocnym aromatem zgrzanych ziół i krzewów. Pierwsza gwiazda zadrasnęła srebrnym ostrzem mroczniejące niebo. Upał zelżał już od dawna, od morza powiewał wiaterek, pachnący solą i jodem.

Ostry gwizd rozległ się trzykrotnie na skraju ogrodu. Zerwali się wszyscy.

— Siedźcie spokojnie! — powiedział Stieńka. — Wszystkim pchać się nie ma po co. Wrócę w try miga.

Nie było go z dziesięć minut. Staś niecierpliwił się i już chciał iść na zwiady, gdy usłyszeli trzask gałęzi. Stieńka biegł z całych sił, zataczając się i ciężko dysząc. Wsadził Stasiowi do rąk sporą paczkę.

— Od Szurki. Żarcie, forsa i list. Ale to głupstwo! Najważniejsze, że . . .

Zatkało go z przejęcia.

—No! — zawołali wszyscy trzej.

Głośno przełknął ślinę, rozejrzał się, zniżył głos.

— Griszka Aszwajanc wrócił wczoraj do Jejska. Ma ze sobą grube hopy i jest dobrze zamelinowany. Pozdrawia kunaka i prosi o cierpliwość. Za parę dni będą ważne nowiny.

ROZDZIAŁ ÓSMY

MÓJ ukochany Stasiu! — pisała Szura w swoim liście. — Wyobraź sobie, co za wspaniałe wydarzenie! Wrócił Grisza! Widziałam się z nim wczoraj. Wrócił i zaraz wieczorem przyszedł na rozmowę ze mną. Ma mnóstwo pieniędzy i obiecał, że cię wyciągnie z Dietdomu, jak tylko melinę będzie miał opatrzoną. Bo musisz się schować, jeżeli uciekniesz, żeby cię nie mogli znaleźć. To potrwa parę, a może i kilka dni. Nikomu nie mów, chyba jednemu kosemu Stieńce, bo zaufany. Ja Żeńce też surowo zakazałam mówić do portowych andrusów o powrocie Griszy. Pocierp jeszcze troszeczkę, już niewiele zostało. Posyłam ci kawałek baraniny, co został z wczorajszego obiadu, chleb i kiełbasę. Z końskiego mięsa, ale całkiem smaczna. Matuszenkowa zaklinała się na Boga, że ze zdrowego konia. Na moich oczach odkrajała plasterek i zjadła, to uwierzyłam. Więc możesz jeść spokojnie, że na sapa nie zachorujesz, jak to się po koninie często zdarza. Pieniądze są, naturalnie, od Griszy. Powiedział, żebyś się nie krępował i choćby wszystko od razu wydał, jeśli taka twoja wola. Wycałowałam go z wdzięczności od siebie i od ciebie, a on mi dał prawdziwego czerwońca na pamiątkę. I jeszcze zapowiedział, że z tymi, co cię źle traktują w Dietdomu, to on się porachuje po swojemu . . . Ale ja myślę, że może uda się załatwić po dobremu, a nie uciekać, jeżeli Giennarij uzyska zwolnienie. To byś, póki co, zamieszkał u nas, bo ciocia już się zgodziła, a wujek też się pewnie zgodzi, jak mu się forsę pokaże. Kochany, jak pomyślę, że się niedługo ze sobą zobaczymy i znowu będziemy razem, to mnie aż słabo się robi i w dołku ściska z tego szczęścia . . .".

Pod starannie wykaligrafowanym podpisem Szura wyrysowała serce ze swoimi inicjałami, a jeszcze niżej wypisała niezrozumiałe dla chłopca — francuskie, jak domyślał się — słowa: — J e s u i s t r è s h e u r e u s e !

Powtórzył pokrótce treść listu podnieconym towarzyszom. Zabrali się łapczywie do jedzenia, ale natychmiast musieli przerwać. Zaimprowizowany dietdomowy gong wzywał na kolację. Rozdzielili wiktuały między czterech, bo cała paczka zbyt rzucałaby się w oczy. Gdy wychodzili z ogrodu, Stieńka dał Stasiowi sójkę w bok.

— Z tą forsą, którą teraz masz — szepnął do ucha — moglibyśmy niewąsko zabawić się z dziewczynami. Chcesz — jeszcze dziś z roztrigą pogadam. Może ta pułkownikówna

15) to naprawdę twoja znajoma . . . A, Staś . . . jak myślisz?

Chłopiec zrobił niechętny gest.

— Co teraz o takich rzeczach gadać, jak do ucieczki trzeba się szykować . . .

— Co ma jedno do drugiego? Ucieczka ucieczką . . . Zanim Griszka da sygnał, można i zabawić się. Sam mówiłeś: w liście stoi, że to nawet kilka dni może potrwać.

— Jutro zobaczymy.

Z podniecenia długo nie mógł zasnąć. Prawie dwa lata nie widział Aszwajanca. Wtedy już był z niego kawał chłopa, to teraz wygląda chyba całkiem jak dorosły. Przyszło mu do głowy, że kto wie, czy Griszka zechce pomóc towarzyszom jego niedoli i przyjąć ich do ferajny. Stieńkę zna, a Barnaby i Tierioszki w ogóle nigdy nie widział. A oni na to liczą. Byłoby nieładnie samemu pryskać, a ich tutaj zostawiać. Pewnie w tej melinie, o której pisała Szura, znajdzie się miejsce dla wszystkich . . .

Nagle tknęło go nieprzyjemnie, że w liście nie ma ani słowa o matce i siostrach. Przecież Giennarij miał dowiedzieć się co z eszelonem. Nie dowiedział się, czy też Szura w pośpiechu zapomniała napisać? A jeżeli był eszelon, pojechały dalej, czy też siedzą w Rostowie i czekają? Powinny były pojechać, on i sam potrafi dostać się do granicy. Grisza mu pomoże, weźmie ze sobą Rozboja . . .

A gdyby tak wybrać się całą ferajną? Namówić Aszwajanca i Szurę . . . Czytał kiedyś w jakiejś książce historycznej, że w Polsce od dawna zamieszkują Ormianie. Głównie we Lwowie. Na pewno pomogli by swojakowi. Szura poszła by do gimnazjum. Nie wiele umie jak na swój wiek, ale on przecież także stracił przeszło dwa lata. Trzeba by po powrocie przysiąść fałdów i odrobić stracony czas.

Wsunął dłoń pod poduszkę, sprawdził, że pieniądze i jedzenie są na swoim miejscu. Uniósł nieco głowę, przysłuchał się. Ze wszystkich łóżek dochodziły jednostajne oddechy śpiących chłopaków. W prawym kącie głośno chrapał Barnaba i poświstywał swoim zwyczajem przez nos. „Oj, już nie będę, towarzyszu . . . nie będę . . !" — zamamrotał któryś rozpaczliwie. Staś przewrócił się na bok i usnął.

. . . Idą stepem we trójkę, trzymając się za ręce. Szura w środku. Przodem biegnie w wesołych podskokach i lansadach Rozbój, coraz to odwracając ku nim uśmiechnięty pysk. Idą brzegiem szeroko rozlanej rzeki. „Musimy znaleźć prom, albo łódkę — mówi Aszwajanc — bo po tamtej stronie czeka stary Demidenko z bryczką . . .". „Usiądźmy — proponuje Szura — łódka sama przyjdzie z prądem". Siedzą na wysokim urwisku, Szura śmieje się i macha opalonymi nogami. Gęsty cień pokrywa brzeg. Środkiem rwie jaskrawy nurt, odcinając się od spokojniejszej, zielonkawej wody przybrzeżnej. Nasyca się czerwienią, płomienieje, przechodzi w purpurę. Staś ogląda się, widzi ze zdziwieniem, że słońce już zaszło. Skąd ta czerwień? „To bolszewicy podpalili rzekę — mówi Grisza. — Chcą nam przeszkodzić w przeprawie". „Nie boję się pożaru — odpowiada Szura. — Jak kiedyś w Dołżańsku zapalił się dom, nosiłam wodę i pomagałam gasić. A tu przecież wody dosyć. Popłynę pierwsza, tylko zdejmę sukienkę, bo nowa i ciotka mnie skrzyczy, jeśli ją zamoczę".

Rozbiera się powoli, rozpuszcza włosy. Dotyka wody stopą, wchodzi po kolana, zanurza się po pas. Płynący nurt pokrywa się złocistym pyłem, popieleje, wygląda jak zakurzone zwierciadło. Szura znika w gęstym dymie. „No, kunak, teraz czas i na nas!"

(Ciąg dalszy nastąpi)

Powrót Chruszczowa - Wybory brytyjskie

(Dokończenie ze str. 1)

Przy tych pozorach i propagandowych gestach, idących po linii podróży amerykańskiej, wizyta sowieckiego dyktatora w Chinach nie ujawniła żadnych istotnych różnic między Moskwą i Pekinem. Co prawda, obrady delegacji sowieckiej z czołowymi Chińczykami toczyły się przy drzwiach szczelnie zamkniętych i nie wydano po nich żadnego komunikatu. Moskiewskie „Izwiestia" jednak opublikowały, z okazji 10-lecia komunistycznego reżymu w Chinach, artykuł pióra Czen-Ji, pekińskiego ministra spraw zagranicznych w którym polityka amerykańska została poddana druzgocącej krytyce. Pochwaliwszy na wstępie Chruszczowa za zmuszenie prez. Eisenhowera do pokojowych oświadczeń, Czen-Ji w dalszym ciągu oskarża Stany Zjednoczone o wojenne zakusy i utrzymywanie międzynarodowego naprężenia oraz **„wzywa wszystkie narody świata do walki przeciw imperializmowi amerykańskiemu, któremu** — jak stwierdza — **nie tyle udało się izolować Chiny, co siebie samego".**

Nie ulega wątpliwości, że takie same są w istocie poglądy Kremla, jedynie ze względów taktycznych czasowo owijane w bawełnę.

Powszechne wybory w W. Brytanii

Czytelnik tego artykułu będzie już znał wyniki wyborów, rozpisanych na czwartek 8 bm i dlatego byłoby śmieszne, by jego autor bawił się przed tą datą w przepowiednie i przewidywania. Może być najwyżej interesujące zarejestrować, jak przedstawiały się wyniki rozmaitych ośrodków badania opinii, tzw. Gallup'ów przedwyborczych, aby móc ocenić ich wartość w świetle znanego już rezultatu wyborów.

Sięgając wstecz do początku kadencji rozwiązanej ostatnio Izby czyli do maja 1955, kiedy ówczesny konserwatywny premier Eden, jako pełen nadziei następca Churchilla, uzyskał 340 mandatów większości wobec 278 socjalistycznych i 6 liberalnych, trzeba przypomnieć katastrofalny spadek popularności konserwatystów po aferze Suezu, zakończonej chorobą i dymisją Edena.

Macmillan odziedziczył przewagę popularności Labour Party, obliczaną wówczas na około 9 proc., która podniosła się jeszcze do 10 proc. w jesieni 1957, kiedy rząd konserwatywny podwyższył oprocentowanie kapitałów na 7 proc. Odtąd jednak stopniowo popularność konserwatystów rosła i w 1958 r. zaczęli być w przewadze nad opozycją o 2 do 4 procent po czym stracili znów na początku 1959 r. Następnie jednak, po wizycie Macmillana w Sowietach szanse konserwatywne zaczęły znów się poprawiać i wyraźnie górować nad socjalistycznymi, aż do samego okresu przedwyborczego, kiedy nastąpiło — według Gallupów — niemal wyrównanie popularności obu stron. Wyniki wyborów okażą, czy oceny te były słuszne.

Jaka większość jest potrzebna dla siły i trwałości gabinetu?

BRYTYJSKA ordynacja wyborcza ze swoimi jednomandatowymi okręgami ma, jak wiadomo, to do siebie, że znikoma albo nawet żadna różnica w ilości ogólnej oddanych głosów może się wyrazić, jeśli korzystnie dla zwycięzców rozmieszczona, w ogromnej przewadze uzyskanych mandatów czyli w bezwzględnej większości na terenie nowej Izby Gmin. Dzieje się tak w razie zdobycia okręgów tzw. marginalnych, czyli w których szanse obu stron są wyrównane i łatwo zmienne, czyli rozstrzyga drobna nawet ilość głosów, rzucona na jedną lub drugą stronę. Toteż główny wysiłek szefów kampanii wyborczej idzie zawsze w kierunku uzyskania przewagi w tych właśnie wątpliwych „marginalnych" okręgach.

Większość rządowa na terenie brytyjskiej Izby Gmin musi w praktyce wyrażać się w cyfrze kilkudziesięciu, ponieważ tylu mniej więcej członków rządu (z reguły zasiadających w Izbie Gmin) często nie może uczestniczyć w jej posiedzeniach, czyli w braku takiej większości gabinet jest wciąż narażony na obalenie. Jeśli chodzi o powojenne rządy brytyjskie, gabinet socjalistyczny obecnego lorda Attlee z lat 1945-50 rozporządzał ogromną większością około 150 mandatów. Drugi jednak z kolei rząd Labour Party, oparty o parlament wybrany w 1950 r. miał już zaledwie sześć głosów większości i musiał po roku rozwiązać Izbę oraz rozpisać wybory, które przegrał do konserwatystów, przewodzonych wówczas jeszcze przez Churchilla.

Większość konserwatywna w latach 1951-55 wynosiła około 30 mandatów i była wystarczająca do zachowywania większości w głosowaniach przy odpowiedniej czujności „whip'ów", czyli partyjnych wybrańców, odpowiedzialnych za frekwencję członków własnej partii w Izbie i rezultaty głosowania. W parlamencie z lat 1955-59, ostatnio rozwiązanym, jak zaznaczono wyżej, gabinet konserwatywny miał większość 62 mandatów, czyli nie miał żadnych kłopotów z głosowaniami w Izbie. W razie małej większości uzyskanej przez zwycięską partię, powoływaną do utworzenia rządu, nabierać znaczenia może trzecia partia, aktualnie liberałów, którzy odnieśli pewne sukcesy w wyborach uzupełniających i spodziewają się powiększenia swojej reprezentacji w nowej Izbie oraz odegrania roli języczka u wagi. Uzyskania mandatu przez komunistów, którzy zgłosili kandydatów nikt się na serio nie spodziewa, oprócz może nich samych.

Przykry incydent Macmillana

Trudno ocenić, jak odbije się na werdykcie brytyjskiego wyborcy przykry incydent, jaki wydarzył się na cztery dni przed głosowaniem. Biały Dom bowiem w ciągu 24 godzin przez usta p. Hagerty, szefa prasowego prez. Eisenhowera, zdementował oświadczenie premiera Macmillana na wiecu wyborczym w sobotę 3 bm., jakoby „spotkanie na szczycie" było tylko kwestią ustalenia miejsca i czasu, ponieważ wszystko inne jest już uzgodnione. P. Hagerty stwierdził wyraźnie, że musi to być jeszcze poprzedzone konsultacjami między Waszyngtonem a Paryżem, Londynem i Bonn, a następnie rokowaniami dyplomatycznymi z Moskwą.

Z. S.

DEFICYTY PRZEZ 30 LAT

Od wybuchu rewolucji bolszewickiej w Rosji minęły prawie 42 lata, a od wprowadzenia systemu sowchozów około 30 lat. Okazuje się, że przez cały ten czas sowchozy dawały ogromny deficyt i dopiero teraz statystyka sowiecka, (którą zresztą trzeba traktować bardzo podejrzliwie) wykazuje maleńki dochód.

W warszawskim czasopiśmie „Przyjaźń", poświęconym wychwalaniu Rosji, prof. W. Misiuna podał, że dzięki zagospodarowaniu odłogów i ziemi dziewiczej sowchozy zwiększyły powierzchnię zasiewów do 51 milionów hektarów. Na nowych terenach w Azji powstały nowe sowchozy o przeciętnej powierzchni 30 tys. ha czyli 300 kilometrów kwadratowych. W tych olbrzymich gospodarstwach można było lepiej wykorzystać nowoczesne maszyny rolnicze wobec czego nastąpiła obniżka kosztów produkcji. Ale dopiero w r. 1956 sowchozy jako całość dały państwu po raz pierwszy zysk w wysokości 315 milionów rubli. Duża część sowchozów była nadal deficytowa.

Dzieląc te sumy na hektary otrzymamy zaledwie 6 rubli z hektara. Za tę kwotę nie można w Rosji kupić nawet kilograma cukru. Co do zboża, to w lipcu 1958 r. w Związku Sowieckim płacono za centnar przeciętnie 74 ruble. Wynika z tego, że całoroczny zysk z hektara równał się zaledwie 8 kilogramom zboża. Ale i te wyniki osiągnięto w dużej mierze dzięki sztuczkom buchalteryjnym i statystycznym.

W Polsce wschodniej, okupowanej przez Rosjan, sowchozy zajmują mniejszą powierzchnię niż kołchozy, będące jeszcze gorszą formą wyzysku. (LWIL)

ECHA TARGÓW JESIENNYCH W POZNANIU

Na jesiennych targach w Poznaniu — pisze warszawski „Świat" z 20 września br. — poszczególne firmy krajowe zorganizowały swoje stoiska. Wystawiono tam też obuwie, jakie „każdy z nas chciałby nosić". Jest ono bowiem „estetyczne, dobrze wykonane i trwałe". Nawet Czechosłowacy, znani ze specjalności w tej dziedzinie, byli zdania, że „gdyby podobne obuwie ukazało się na rynkach światowych, stanowiłoby ono dla nich i dla ich wrobów poważną konkurencję".

„Dlaczego — zapytuje „Świat" — nie widzimy takiego obuwia w naszych sklepach? Potrafimy je przecież wyrabiać. Oczywiście przyczyny są różne, nieraz bardzo ważne. Ale wszystko to nie potrafi przekonać konsumenta, że ma nosić buty brzydkie i źle wykonane. Sprawa jest tym gorsza, że podobna sytuacja istnieje w wielu innych gałęziach naszego przemysłu". Tak samo jest z meblami, odzieżą, z wyrobami tworzyw sztucznych itp. (FEC)

ŚWIĘTO KAWALERII

(Dokończenie ze str. 1)

Z kampanii wrześniowej pozostały dwa fakty historyczne, które nie są bez znaczenia w polityce. Pozostał dowód nieprzepartej woli całego narodu do niepodległego bytu, woli, która nie godziła się i nie godzi na żaden kompromis a gotowa jest do wszelkich ofiar. Jako fakt drugi: pozostał czyn żołnierza polskiego, który ocalił honor narodowy.

Żołnierz polski we wrześniu spełnił swój obowiązek tak jak mógł najlepiej. Jego morale nie może podlegać dyskusji. Mam prawo dodać przy tym, że morale to zabłysło wielkim blaskiem w oddziałach kawaleryjskich. Gdy dziś oddajemy hołd naszym sztandarom, oddajemy tym samym hołd poległym, którzy oddali swe życie, służąc pod tymi sztandarami".

Po śniadaniu koleżeńskim odbyło się zebranie w Klubie Samopomocy Marynarki poświęcone wspomnieniom historycznym z kampanii wrześniowej. Zebranie zagaił gen. J. Głuchowski, po którym przemówił gen. Podhorski. Nakreślił on obraz działań kawalerii w r. 1939 wspominając, że dokładnie dwadzieścia lat temu, 4 października, kawaleria walczyła w bitwie pod Kockiem.

Następnie gen. Kopański mówił o współpracy artylerii konnej i kawalerii, poczem mjr. S. Lis zreferował działanie 4 baterii 1. DAK w bitwie pod Suchowolą w dniu 24 września 1939. Jako ostatni przemówił por. Z. Godyń, omawiając poszczególne fragmenty z kampanii z powołaniem się na źródła i oceny obce.

SPRAWA BISKUPA KACZMARKA

(Dokończenie ze str. 1)

jak ono było wyłożone w liście z 19 czerwca i list min. Sztachelskiego z dnia 1 lipca, podtrzymujący poprzednie stanowisko.

Wobec tego w dniu 10 lipca sekretarz episkopatu, ks. biskup Choromański, złożył skargę do tzw. Rady Państwa, opierając się na odpowiednich postanowieniach konstytucji i dekretów, wydanych przez władze komunistyczne. Skarga domaga się odwołania decyzji w sprawie złożenia z urzędu biskupa Kaczmarka.

W tej sprawie nastąpiła ponadto wymiana listów między kardynałem Prymasem i samym Gomułką. Zanotowano wówczas pewne objawy lekkiego odprężenia, lecz — cytujemy za „Le Monde" — jeżeli różne tendencje istnieją w gronie episkopatu polskiego to wszyscy biskupi są jednomyślni w oporze przeciwko decyzjom rządu komunistycznego w sprawie biskupa Kaczmarka. Wypadek jego nie jest odosobniony, gdyż inni biskupi, a zwłaszcza arcybiskup Baziak z Krakowa i arcybiskup Baraniak z Poznania, są zagrożeni podobnym złożeniem z urzędu . Dla episkopatu zatem sprawa ma charakter zasadniczy.

R. P.

KRONIKA TYGODNIA

30 września

Brytyjskie związki zawodowe potępiły „nieoficjalny" strajk w zakładach wytwarzających skondensowany tlen. Strajk ten zatrzymał prawie wszystkie fabryki samochodów.

Chruszczow w Pekinie zachwalał w przemówieniu koegzystencję, przechwalając się jednocześnie siłą bloku komunistycznego.

1 października

Partia Pracy w swej kampanii wyborczej obiecuje zniesienie podatku na towarach pierwszej potrzeby.

Nasser odmówił udziału w uroczystościach dziesięciolecia Chin komunistycznych z powodu mieszania się ich do spraw wewnętrznych Zjednoczonej Republiki Arabskiej.

Izrael cofnął wizę pobytową adwokatowi Grunwaldowi, zamieszanemu w aferę finansową w londyńskiej „City".

Makarios sprzeciwił się rozplanowaniu baz brytyjskich na Cyprze, jakie przewiduje układ dający Cyprowi niepodległość.

Zgromadzenie ONZ odłożyło debatę w sprawie Tybetu. Tybetański rząd na wygnaniu stwierdza, że w Tybecie trwa opór przeciwko Chińczykom.

2 października

Pilot oblatujący angielski model odrzutowca, J.W.C. Squier wyskoczył na spadochronie przy szybkości dwukrotnie większej niż szybkość głosu. Spadłszy w zatokę Solway ocalił się po 30 godzinach.

W Pekinie odbył się wielki bankiet na cześć Chruszczowa. Treść rozmów z Mao nie jest znana.

W Stanach Zjednoczonych strajk dokerów sparaliżował porty atlantyckie.

4 października

Nasser zarządził powrót wszystkich studentów egipskich, przebywających na studiach w Rosji lub w krajach satelickich, „ponieważ — według słów rzecznika egipskiego min. oświaty — przekonaliśmy się, że u szatana nie można szukać kultury".

Czen-Ji, wicepremier i min. spraw zagr. Chin komunistycznych wygłosił przemówienie, w którym atakuje gwałtownie Stany Zjednoczone. Stoi ono w wyraźnej sprzeczności z ostatnimi wypowiedziami Chruszczowa.

Kadar zwołał kongres węgierskiej partii komunistycznej — pierwszy od czasów powstania w r. 1956.

4 października

Sowiety wyrzuciły rakietę dokoła księżyca. Ma ona dokonać fotografii i innych badań odwrotnej, niewidocznej z ziemi, strony księżyca.

Min. Obrony Laosu zwrócił się o pomoc wojskową przeciwko komunistom do rządu Południowego Vietnamu.

W nocie do Chin komunistycznych Nehru stwierdził stanowczo, że Indie odmawiają dyskusji w sprawie terenów pogranicznych.

5 października

Jedna piąta wyborców brytyjskich na pytania jak będzie głosować odpowiada „nie wiem".

Prez. Eisenhower wystosował apel do pracowników przemysłu stalowego by zakończyli strajk, który objął Stany Zjednoczone.

Islandia wystąpiła z ostrym protestem przeciwko działalności brytyjskiej floty wojennej, strzegącej połowów na wodach, które Islandia uważa za terytorialne.

6 października

Sowiecki wiceminister spraw zagr. Kuźniecow oświadczył na Zgromadzeniu Generalnym ONZ, iż rząd jego zamierza zaproponować odbycie międzynarodowej konferencji uczonych w sprawie wymiany doświadczeń w zakresie wykorzystania przestrzeni międzyplanetarnych. Konferencja ta odbyłaby się pod patronatem ONZ.

Rakieta sowiecka Lunik III doleciała na odległość 4.375 mil od księżyca i rozpoczęła swój lot z drugiej strony księżyca.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — we Francji 75 fr. fr. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie $ 0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry). **Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII:** „Gryf"-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0; Zmiana adresu 1s. — **W BELGII:** miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19, Square Sainctelette, app. 2, Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — **WE FRANCJI:** franków franc.: kwartalnie 800, rocznie 2.800; Admin. „Syreny", 20, rue Legendre, Paris 17, Konto poczt. Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella" Librairie, 12, rue St. Louis en l'Ille, Paris IV, nr konta poczt. Paris cc 565150. **Francja Północna:** inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. **Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse:** Stefan Horodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). — **W HOLANDII:** mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przek. poczt.: Fr. Małecki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — **W NIEMCZECH:** Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45. Gablonzerstrasse 7/I. — **W NORWEGII:** koron mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 115, Oslo. — **W PORTUGALII:** kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr 110. — **W SZWAJCARII,** fr. szw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr. 28, Zurich. — **W SZWECJI:** koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — **WE WŁOSZECH:** lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. Polacchi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — **W ARGENTYNIE:** prenumerata roczna $ 8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca", Serrano 2076, Buenos Aires. — **W BRAZYLII:** półrocznie $ 4.00, rocznie $ 8.00; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — **W AUSTRALII:** „Vistula" (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Społem", 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S. A.; kwart. £1.0.0A, rocznie £3.15.0A. — **W KANADZIE:** rocznie $8.00; „Gryf", Londyn. — **W PŁD. AFRYCE:** kwartalnie 16/6, rocznie — 60/-; Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf" Publication Ltd. — **W STANACH ZJEDNOCZONYCH:** Prenumerata kwartalna — $ 2.10, półroczna — $ 4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno", 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf", W. Bieńkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N. Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill., „Księgarnia Ludowa" J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez jeden łam £1.5.0, wzgl. 1 cm. przez jeden łam 750 fr. fr. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Ch. Rd., London S. W. 11; Adm. „Syrena", 20, rue Legendre, Paris 17, tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., London W. C. 2; lub Odra Press Ltd., 16 Drayton Ct., London S. W. 10.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.
Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji i Administracji:
„Gryf", 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11, Tel. BATtersea 1445.
We Francji: „Syrena", 20, rue Legendre, Paris 17, Tel. WAGram 0045;
Konto pocztowe: Editions ELKA c. c. Paris 5507-30.

Printed and published by „Gryf Printers (H. C.) Ltd." 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11. Registered at the G. P. O. as a newspaper.